



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 1 (256)
styczeń 2015

Śpiewający początek

s. 2





FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Śpiewający początek

Jest już tradycją, że UAM świętuje Nowy Rok przy akompaniamencie muzyki. Tradycją jest też, że witając gości na koncercie dedykowanym pracownikom uniwersytetu, rektor ma w zanadru oczekiwaną niespodziankę: informację, że wkrótce wypłacona zostanie tzw. trzynastka. Tę wiadomość i w tym roku przyjęto brawami.

A potem to już tylko – muzyka. Najpierw zgodnie z programem wystąpiła Orkiestra Kameralna pod kierunkiem Aleksandra Grefa. W bogatym repertuarze orkiestry odnaleźć można zarówno utwory z kanonu muzyki klasycznej, jak i płomiennie tanga argentyńskie, przeboje rozrywkowe czy opracowania znanych tematów filmowych. Nie zabrakło ich i w koncertową niedzielę (między innymi G. Puccini, M. Musorgski, H. Mancini, Magnificat Ruttera, z pięknym śpiewem Elżbiety Pawelec).

Chór Kameralny UAM pod dykcją prof. Krzysztofa Szydzisza wystąpił wraz z zaproszonym przez Wydział Anglistyki dr. Stanem Breckenridgem, naukowcem i jazzmanem z Kalifornii. Jest on wykładowcą akademickim, autorem wielu publikacji, kompozytorem, wokalistą, pianistą. Obecnie prowadzi warsztaty muzyki jazzowej dla wokalistów i instrumentalistów oraz wykłady na temat muzyki amerykańskiej. Wraz z Chórem Kameralnym UAM przedstawili widowisko porywające, barwne, radosne. Podobnie zresztą jak i Chór Akademicki, który emanował wspaniałym brzmieniem i trudną do opisaną, bardzo zaraźliwą radością śpiewu gospel. Jeśli choć część tego spłynęło na słuchaczy, to może znaczyć, że idzie piękny rok. **len**

Flesz

Jest w orkiestrach siła

Dźwiękami Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych rozbrzmiał w sobotę 17 stycznia nasz uniwersytet. Z koncertem muzyki filmowej i klasycznej wystąpił w auli zespół pod dykcją kapelmistrza Pawła Joksa. Koncert odbył się pod patronatem rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka, dowódcy Garnizonu Poznań gen. bryg. pil. Dariusza Malinowskiego, oraz dziekana Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa prof. Tadeusza Wallasa.

usi



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

4 | WYDARZENIA

- Krótko

5 | NASZ UNIwersYTET

- Debata mistrzów świata
- W czołówce GOMC
- Prawo z energią

6 | WYDARZENIA

- Dziesięć lat z komiksem
- Interstudent 2014
- Księgi nieczyste

7 | JUBILEUSZ

- Pracowite i uśmiechnięte 90 lat
Prof. Stefan Paszyc, znany chemik, skończył 5 stycznia 90 lat

8 | WIECZÓR WDZIĘCZNOŚCI

- Książę... po prostu książę
Współpraca władz uczelni i miasta zaowocowała ustanowieniem Nagrody Literackiej imienia Adama Mickiewicza i Stanisława Barańczaka

10 | O KARACH – HISTORYCZNIE

- Nie tylko narzędzia tortur
Rozmowa z prof. Andrzejem Gulczyńskim z Wydziału Prawa i Administracji UAM, specjalistą archeologii prawnej

12 | DOKTORANT, CZYLI KTO

- Rzecz idzie o jakość, nie o ilość
Rozmowa z Marcinem Dokowiczem, przewodniczącym Poznańskiego Porozumienia Doktorantów

13 | NASZ UNIwersYTET

- Studia gender z Algierii na UAM

14 | PODPOWIADAJĄ MATEMATYCY

- Czarodziejski długopis
W 2009 roku w głowach dwóch doktorantów, Rafała Witkowskiego oraz Krzysztofa Krzywdzińskiego z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM, pojawia się pomysł na ciekawe rozwiązanie technologiczne.

15 | NASZ UNIwersYTET

- Mów kolorowo
Lingwiści opowiadają dzieciom, dlaczego warto uczyć się języków obcych.

16 | BĘDZIE INTERNETOWA TELEWIZJA

- Za nami 300 odcinków
Rozmowa z dr. Stefanem Habrytą, kierownikiem Uniwersyteckiego Studia Filmowego UAM

17 | NASZ UNIwersYTET

- Studenci dla lapidarium we Wronkach

18 | ŚWIAT DZIECIĘCYCH KSIĄŻEK

- Spór o listę lektur
Rozmowa z dr. Katarzyną Kabacińską-Luczak z Wydziału Studiów Edukacyjnych

20 | PROJEKTY I BADANIA

- Ofiary pod prawną opieką

21 | I HUMOR, I ABSURD

- Miś na uniwersytecie

22 | KULTURA

- Aula koncertowa

23 | NASZ UNIwersYTET

- Przyroda nocą
10 stycznia na Wydziale Biologii UAM odbywała się czwarta edycja Nocy Biologów

Honorowy doktorat dla prof. Petera Nijkampa



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Tytułem doktora honoris causa UAM wyróżniony został 19 stycznia prof. Peter Nijkamp, światowej klasy ekonomista z Wolnego Uniwersytetu w Amsterdamie.

Specjalizuje się on w geografii ekonomicznej. Zainteresowania naukowe profesora to między innymi: teorie wzrostu regionalnego, matematyczne modelowanie systemów przestrzennych, modelowanie regionalne i miejskie, teorie innowacji technologicznych w ujęciu przestrzennym, zarządzanie zasobami i środowiskiem, a także zrównoważony rozwój państw oraz regionów.

Od 2011 roku prof. Nijkamp współpracuje z Instytutem Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM. Badacz opublikował ponad 2300 pozycji w renomowanych czasopiśmie i wydawnictwach naukowych, w tym 114 książek i monografii. Ogromna aktywność naukowa i uczestnictwo w ponad 1500 konferencjach sprawiły, że prof. Peter Nijkamp jest współcześnie uważany za jednego z najbardziej wpływowych ekonomistów przestrzennych na świecie. Jego prace są śledzone w wielu krajach i oddziałują na ich politykę regionalną.

(na)



ŻYCIE UNIwersYTECKIE
UAM POZNAŃ
nr 1 (256) | styczeń 2015

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA
Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz,
jolenmedia@gmail.com
Magda Ziółek – dziennikarz, magdazio@amu.edu.pl
Korekta: Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com
Foto: Maciej Męczyński, fotouam@amu.edu.pl
Stali współpracownicy:
Adam Barabasz, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Maria Rybicka

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk
Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów. Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

K r ó t k o

▶ 16 grudnia prof. Daria Lipińska-Nałęcz, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego wręczyła nominacje nowym członkom Rady Narodowego Centrum Nauki. Przewodniczącym Rady pozostał prof. dr hab. Michał Karoński z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM. Ponowne powierzenie tej odpowiedzialnej funkcji profesorowi Karońskiemu stanowi dowód uznania dla jego dotychczasowej pracy. Nominację na lata 2014-2018 otrzymał również prof. dr hab. Artur Jarmołowski z Wydziału Biologii UAM. Pełna lista nominowanych członków Rady NCN znajduje się na stronie: <http://www.ncn.gov.pl/aktualnosci/2014-12-16-nowi-czlonkowie-rady>

usi

▶ Prof. Rolf Stober, niemiecki profesor prawa, specjalista publicznego prawa gospodarczego, gościł na UAM w listopadzie 2014 r. Profesor wygłosił wykład na temat zaufania w biznesie. Podczas pobytu odebrał od rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka Medal za Zasługi dla UAM. Wskazując na szereg zasług prof. Rolf Stobera dla naszego uniwersytetu, rektor podkreślił jego wkład w stworzenie istniejącego od 2003 r. Studium Prawa Niemieckiego, umożliwiającego kształcenie studentów UAM przez niemieckich teoretyków i praktyków prawa gospodarczego. Prof. Rolf Stober wyraził dumę z faktu przyznania mu tego szacownego wyróżnienia i wskazał, że dobre stosunki polsko-niemieckie, w szczególności w zakresie kształcenia studentów, zawsze leżały w sferze jego zainteresowania i szczególnych starań.

▶ Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu od 15 grudnia gości niezwykłą autorską wystawę, której wyjątkowość polega na tym, że wszystkie eksponaty to miniaturowe rzeźby z roślin. Autorem wystawianych prac jest rumuński artysta Astalus Ioan, znany jako „ojciec rzeźby roślinnej”, nazywany tak od kiedy w Paryżu, Londynie i Madrycie prezentował miniaturowe rzeźby w pestkach oliwkowych, kasztanach i innych nasionach. Poznańska wystawa obejmuje ponad 100 miniatur i rzeźb.

▶ Jak mierzyć porządek muzyki? Czy decyduje o tym rozum i matematyka, jak u Pitagorasa, czy intuicja, jak w XV wieku, kiedy liczone właściwe tempo utworu na podstawie jego zgodności z uderzeniami ludzkiego serca? Czy muzyka miała, a może nadal ma tak wielką władzę nad nami i światem, że współdecyduje o tym czy i w jaki sposób panuje w nim porządek? Na te pytania odpowiadał prof. Maciej Jabłoński z Katedry Muzykologii Wydziału Historycznego UAM podczas wykładu uniwersyteckiego, w dn. 13 stycznia w CK Zamek. Uniwersyteckie wykłady na Zamku są organizowane przez UAM, CK Zamek oraz Fundację UAM.

▶ Zakład Kultury Judaizmu Europejskiego zorganizował w styczniu Gnieźnieńskie Dni Judaizmu. W ramach wydarzenia w IKE w Gnieźnie odbyła się konferencja pt. „Mistycyzm i magia w myśli żydowskiej”. Poza częścią naukową odbyła się promocja dwóch książek oraz koncert zespołu Szir Aviv.

▶ Akademia Artes Liberales, Instytut Historii oraz Instytut Filologii Polskiej UAM zapraszają na konferencję pt. Zabójstwo dziecka w literaturze i kulturze europejskiej, która odbędzie się w Poznaniu w dniach 27-29 stycznia. Impulsem, który skłonił organizatorów do zaproponowania powyższego tematu, była refleksja na temat dzieciobójstwa jako zjawiska obecnego w dziejach oraz w imaginarium gatunku homo sapiens od początków jego istnienia. Pogłębienia domagają się aspekty historyczne, socjologiczne, antropologiczne, etyczne, psychologiczne i medyczne tego zjawiska.

opr. mdz

▶ Była premier i ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej prof. Hanna Suchocka oprowadzi nas nie tylko uliczkami Wiecznego Miasta, ale i opowie o życiu za Spisową Bramą. Będzie też okazją, by poznać miejsca mniej znane turystom – choćby te, które prof. Suchocka opisała w książce „Rzymskie pasje”. Nie tylko miłośników Włoch zapraszamy 27 stycznia o godz. 15 do sali C2 w Collegium Novum. **(w)**

Flesz

Tradycyjnie 31 grudnia odbywa się na naszej uczelni spotkanie emerytowanych profesorów z władzami uczelni. Jest to okazja do spotkania, rozmów, wręczenia dyplomów i upominków pieniężnych. W tym roku funkcję gospodarza pełnił prorektor UAM, prof. Andrzej Lesicki



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Debata mistrzów świata

Studenci UAM zostali mistrzami w Uniwersyteckich Mistrzostwach Świata w Debatowaniu 2015 (WUDC).

Dawid Bartkowiak i Stanisław Stefaniak, studenci UAM, zostali zwycięzcami Uniwersyteckich Mistrzostw Świata w Debatach (WUDC) w malezyjskim Kuala Lumpur. W finale zmierzyli się z parą z Seulu, Moskwy i Dżakarty debatując na temat „Postępowi politycy w konserwatywnych krajach, aby próbować wygrać wybory, powinni schle-

biać bigotom, rasistom, zatwardziałym konserwatywom i innym osobom o wstecznych poglądach”. Poznaniacy zwyciężyli w kategorii osób, dla których angielski jest językiem obcym (EFL), a dodatkowo Dawid Bartkowiak został uhonorowany tytułem Najlepszego Mówcy Wielkiego Finału.

Rozgrywane od 1981 roku te mistrzostwa są największym na świecie turniejem debat. W tegorocznej edycji uczestniczyły reprezentacje 250 uczelni. Do tematu mistrzowskiego toczenia debaty wrócimy. **usi**



FOT. DEBATY OKSFORDZKIE UAM

W czołówce GOMC

W tegorocznej edycji jednego z największych międzynarodowych konkursów akademickich, The Google Online Marketing Challenge (GOMC), nasi studenci znaleźli się w Top 15 Europy GOMC 2014. Co roku w konkursie biorą udział tysiące zespołów z całego świata.

Do tej pory studenci przygotowujący się do GOMC w ramach zajęć „Technologie e-commerce – marketing internetowy” prowadzonych przez dr. Wojciecha Czarta na Wydziale Fizyki UAM, w latach 2010-2014 aż czterokrotnie znaleźli się w Top 5 Europy. Równoległe kolejne zespoły studentów dr. Czarta, również czterokrotnie były klasyfikowane w Top 15 Europy tego konkursu. W uznaniu dotychczasowych osiągnięć dr. Wojciech Czart został zaproszony do prestiżowego grona autorytetów akademickich z dziedziny marketingu internetowego, którzy odpowiadają za aspekt merytoryczny konkursu GOMC.

Studenci przygotowują się do udziału w GOMC w ramach zajęć prowadzonych na Wydziale Fizyki dla studentów informatyki stosowanej (obecnie technologie komputerowe) i międzyuczelnianego kierunku technicz-

ne zastosowania internetu (TZI) prowadzonego wspólnie przez UAM, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu i Politechnikę Poznańską.

Skład zespołu Top 15 GOMC 2014: Monika Mantyk (kapitan), Daniel Orłowski, Anna Kril, Tomasz Dąbrowski, Marcin Nowaczyk.

Na wyróżnienie zasługuje również kolejna grupa studentów, którzy mieli duże szanse znaleźć się w światowej czołówce. Niestety, nieprzewidziane komplikacje związane z witriną klienta, dla którego prowadzona była kampania, zniweczyły pokładane nadzieje i miesiące intensywnej pracy. Wg dr. Wojciecha Czarta kampania zespołu była przygotowana i przeprowadzona na najwyższym światowym poziomie i miała ogromne szanse znaleźć się na jednej z czołowych pozycji. Skład tego pechowego zespołu: Robert Mastalerek (kapitan), Michał Paszyn, Roman Rozenberger, Magdalena Majewska, Igor Springer.

GOMC jest jednym z największych międzynarodowych konkursów dla środowiska akademickiego. Studenci konkurują w nim z tysiącami studentów z całego świata. Główną ideą konkursu jest umożliwienie uczestnikom sprawdzenia dotychczasowych i zdobycia nowych umiejętności w realnym starciu z profes-

sjonalnymi zespołami prowadzącymi kampanie marketingowe dla konkurujących na rynku firm. Każdy zespół ma za zadanie przygotować i przeprowadzić trzytygodniową kampanię marketingową. Do realizacji tego zadania firma Google udostępniła studentom system Google AdWords, wysoce zaawansowane narzędzie do zarządzania kampaniami reklamowymi w Internecie.

W prowadzonym na Wydziale Fizyki kursie marketingu internetowego biorą udział również studenci innych niż TZI kierunków UEP, PP i UAM. Od zeszłego roku dr. Czart prowadzi także zajęcia z tematyki marketingu internetowego w ramach programu AMU-PIE dla studentów z wymiany międzynarodowej. Od dwóch lat pod kierunkiem prof. Ryszarda Naskręckiego, kierownika Pracowni Fizyki Wzroku i Optometrii Wydziału Fizyki UAM prowadzone są badania architektury informacyjnej stron WWW metodą eye-trackingu. Wykorzystują one obrazowanie okulograficzne, polegające na śledzeniu ruchów gałek ocznych podczas postrzegania i przetwarzania informacji ze stron WWW. Badania takie pozwalają na ocenę skuteczności i funkcjonalności różnych witryn internetowych. **na**

Prawo z energią

Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poznań serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w II Ogólnopolskim Konkursie Prawa Energetycznego „Prawo z energią”.

Konkurs skierowany jest do studentów i absolwentów do 27. roku życia (w konkursie mogą brać udział doktoranci), zainteresowanych prawem energetycznym, energetyką oraz polityką energetyczną. Celem konkursu jest rozpowszechnienie wiedzy na temat prawa energetycznego w Polsce. Głównym zagadnieniem prac konkursowych jest prawo energetyczne. Prace mogą zawierać konieczne wyjaśnienia kwestii technicznych, specyfiką konkursu jest jednak problematyka prawna. Od uczest-

ników organizatorzy oczekują napisania esejów, prezentujących temat w ciekawy sposób, a także kreatywności, przejawiającej się m.in. w zawarciu elementu badawczego pracy, postawieniu tezy naukowej, odważnej interpretacji przepisów. Uczestnicy mogą powoływać się na zapadłe orzeczenia sądów polskich i europejskich, dane statystyczne, jak również samodzielnie przeprowadzone badania. Uczestnicy powinni też mieć wiedzę ogólną na temat prawa energetycznego i energetyki.

Konkurs składa się z dwóch etapów. Regulamin, harmonogram oraz więcej informacji można znaleźć na stronie: <http://prawozenergia.elsa.org.pl/> oraz na Facebooku: Ogólnopolski Konkurs Prawa Energetycznego „Prawo z Energią”. **k. m**

Dziesięć lat z komiksem

Wystawa otwarta w Bibliotece Uniwersyteckiej 15 stycznia prezentuje dwie, opowiedziane równolegle historie „Zeszytów Komiksowych”, magazynu obchodzącego w 2014 roku dziesięciolecie istnienia.

Historie zostały opowiedziane za pomocą okładek wszystkich numerów, jakie ukazały się do tej pory, autorstwa m.in. Krzysztofa Gawronkiewicza, Macieja Sieńczyka, Tomasza Niewiadomskiego, Michała Śledzińskiego i Krzysztofa Ostrowskiego oraz za pomocą ich nowych wersji stworzonych specjalnie na tę wystawę przez czołowych twórców komiksowych w Polsce, m.in. Przemysława Truścińskiego, Janka Kozę, Tomasza Samojlika, Joannę Karpowicz, Berenikę Kołomycką. W tle – historia polskiego komiksu ostatniej dekady. Wystawa w holu Biblioteki Uniwersyteckiej czynna będzie do 25 lutego 2015 r.

FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



Interstudent 2014

W Polsce jest już ok. 40 tysięcy studentów obcokrajowców. Dzięki nim nasze uczelnie są coraz bardziej międzynarodowe i wielokulturowe. Trzej najlepsi z nich uhonorowani zostali nagrodą INTERSTUDENT 2014. W internetowym plebiscycie wybrany został także laureat nagrody specjalnej.

Do ogłoszonego jesienią ub. r. konkursu INTERSTUDENT polskie uczelnie zgłosiły 120 kandydatur. Wśród nich byli Ukraińcy, Białorusini, Hindusi, kandydaci z Albanii, Arabii Saudyjskiej, Brazylii, Chin, Egiptu, Estonii, Haiti, Hiszpanii, Iranu, Iraku, Izraela,

Japonii, Kanady, Kazachstanu, Litwy, Malezji, Niemiec, Pakistanu, Portugalii, Rosji, Rumunii, Serbii, USA, Uzbekistanu i Włoch.

Wszyscy oni wykazali się ponadprzeciętną aktywnością: biorą udział w życiu naukowym, organizują akcje charytatywne, tworzą filmy, organizują festiwale, pomagają kolegom w aklimatyzacji w Polsce. *To fantastyczni młodzi ludzie, którzy naprawdę wiele wnoszą w nasze życie akademickie* – podkreśla Waldemar Siwiński, prezes Fundacji Edukacyjnej Perspektywy. Kapituła konkursu pod kierunkiem prof. Włodzimierza Nykiela, rektora Uniwersytetu Łódzkiego, wybrała 22 nominowanych. Spośród nich wyłonieni zostali

zwycięzcy w kategoriach studiów licencjackich, magisterskich i doktoranckich. Nagrodę specjalną otrzymał natomiast kandydat, który zdobył najwięcej głosów w internetowym plebiscycie na stronie www.studyinpoland.pl/interstudent. Wyniki konkursu ogłoszono 22 stycznia podczas gali w Lublinie towarzyszącej konferencji „Studenci zagraniczeni w Polsce 2015”. Więcej informacji na ten temat w następnym numerze. Konkurs INTERSTUDENT zorganizowano po raz piąty, w ramach programu „Study in Poland” prowadzonego wspólnie przez KRASP i Fundację Edukacyjną „Perspektywy”.

Źródło: Fundacja Edukacyjna „Perspektywy”.

Księgi nieczyste

Wydział Anglistyki UAM serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych do uczestnictwa w trzecim cyklu wykładów otwartych Wydziału Anglistyki. Wykłady będą odbywać się o godz. 17 w sali C1, w Collegium Novum. We wtorek 13 stycznia odbył się pierwszy wykład naszego cyklu pt. „Księgi nieczyste, czyli historia czytelnictwa zapisana w brudzie” który wygłosiła dr Justyna Rogos.

Jedną z ważniejszych mądrości życiowych jakie wnosimy z dzieciństwa jest ta, że „karteczki się gniewają, gdy je dzieci wyrrywają” – twierdziła prelegentka. I brudzą. Niestety, mimo nieustających wysiłków wielu pokoleń rodziców i pedagogów (ilu z nas wciąż pobrzmiwia w uszach złowrogie „nie czytaj nad jedze-

niem!”), historia książek i czytelnictwa od zawsze była nierozdzielnie związana z brudem i zniszczeniem. Wykład poświęcony był więc „księgom nieczystym” i sposobom na odczytanie „życiorysów” starych książek z ich zniszczonych stron. Z uwagi na prezentowane w nim treści (zwłaszcza zdjęcia książek brudnych, poplamionych, nadpalonych, czy nadgryzionych), wykład trudny był do wysłuchania dla osób wrażliwych....

A oto tematy kolejnych wykładów otwartych Wydziału Anglistyki:

27 stycznia

dr Natalia Stachura, mgr Martyna Pędzisz
Czy neutralny znaczy obojętny? Holandia i I wojna światowa.

10 marca

prof. Piotr Gąsiorowski
O powstawaniu różnorodności językowej: ile jest języków angielskich?

24 marca

dr hab. Agnieszka Setecka
Perfekcyjne panie domu, czyli gotowe na wszystko w angielskiej powieści wiktoriańskiej.

21 kwietnia

dr Elżbieta Wilczyńska
Bez paciorków i pióropusza. Jacy są dzisiejsi Indianie Ameryki Północnej?

12 maja

Joanna Falkowska
Jak niesłyszący uczą się języka? ... bo przecież nie ze słuchu. A może jednak?

Pracowite i uśmiechnięte 90 lat

Prof. Stefan Paszyc, znany chemik, skończył 5 stycznia 90 lat, choć jak sam twierdzi, dziewiątka w tej liczbie to tylko szóstka, która wykonała rozpaczliwe salto i stanęła na głowie, a dobry humor jubilata i żywosc zainteresowań zdają się tę tezę potwierdzać.

Wielu obecnych na jubileuszu dało się wciągnąć w tę żartobliwą numerologię. Rektor UAM prof. Bronisław Marciniak wspomniał, że dlatego został chemikiem, bo urodził się w roku, w którym prof. Paszyc skończył studia, dr Tomasz Pędziński zaś twierdził, że został chemikiem dlatego, że urodził się w roku, w którym prof. Paszyc otrzymał profesurę. Prof. Henryk Koroniak natomiast uważał, że został dziekanem Wydziału Chemii dlatego, że... prof. Paszyc przyjmował go na studia.

Prof. Paszyc długo nie dawał się namówić na udział w uroczystym jubileuszu, dopiero jak to nazwał „akupunktura psychiczna” zastosowana przez rektora spowodowała, że uległ. W Auli Lubrańskiego zgromadzili się więc przyjaciele, współpracownicy i uczniowie, by uczcić uczonego od 65 lat związanego z UAM, specjalistę fotochemii, urzeczonego oddziaływaniem światła na związki chemiczne. Jest autorem ponad 100 publikacji, w tym pierwszego polskiego podręcznika fotochemii, a sam przeżył kilka epok badawczych w tej dziedzinie – w latach 60., gdy przebywał na stypendium w Wielkiej Brytanii, pracował w grupie prof. Norrisha, wynalazcy nowej metody naświetlania cząsteczek krótkim impulsem światła, za co otrzymał Nagrodę Nobla. Lata 70. z kolei przyniosły lasery i zupełnie nowe wciąż doskonałe możliwości badań w miliardowych częściach sekundy.

Wspomnienia rozpoczął dziekan Wydziału Chemii UAM prof. Koroniak, który m.in. cofnął się do dokumentu z czasów rektora Marciniaka przyznającego wówczas nagrodę indywidualną prof. Paszycowi w wysokości 1, 2 mln zł. Kwota wzbudziła poruszenie na sali, więc prof. Koroniak pospieszył wyjaśnić, że dziś to... 120 zł. Wspomniał też, jak na odnowieniu po 50 latach dyplomów magisterskich z chemii była mowa o tym, że Rzymianie swoje podboje w Europie zawdzięczają metodzie trzech pokoleń: do bitwy szli najpierw najmłodsi legioniści, pełni zapału i ambicji, po-



FOT. ZK MACIEJ MECZYŃSKI

tem dojrzały doświadczony mężczyźni, a gdy losy bitwy wciąż były niepewne, do boju ruszali najlepsi czyli weterani, co decydowało o zwycięstwie. Aby profesor pamiętał o tej regule, otrzymał od dziekana okazały album o legionach.

A później, spełniając przekonanie prof. Paszyca, że rolą uczonego jest wychować uczniów – najlepiej lepszych od siebie, rozpoczęła się sesja naukowo-refleksyjna, jak to nazwał jubilat: swoje badania i wyniki prezentowały „wnuczeta naukowe” profesora. Dr Tomasz Pędziński referował publikację, która ukazała się w przeddzień jubileuszu, o pewnej pochodnej benzofenonu, dr Piotr Filipiak mówił o grantie NCN, w ramach którego będzie badał fotoutlenianie w pewnych peptydach i białkach, co przyczyni się do lepszego zrozumienia mechani-

zmów choroby Alzheimera i Parkinsona. Dr Anna Lewandowska-Andrałojć mówiła o wykorzystaniu zasad fotochemii dla pozyskania paliwa wodorowego, dr Joanna Nowak-Karnowska o fotoszysywaniu, dzięki któremu można uzyskać substancje przydatne w badaniach genetycznych. Dr Katarzyna Taras-Goślińska zajmowała się pewnymi lekami, które powodują fotoczułość skóry, dr Aleksandra Wójcik – grafenem i jego wykorzystaniem w ogniwach fotowoltaicznych, a dr Małgorzata Bayda śledziła zachowanie elektronu w pewnych substancjach i skutki tego przeskoku.

Z rąk swego ucznia, rektora UAM, prof. Bronisława Marciniaka, jubilat otrzymał medal Homini vere academico, z rąk Tadeusza Jedynaka z Instytutu Lecha Wałęsy statuetkę za zasługi dla społeczeństwa, przedstawiającą dłoń w geście V. Prof. Paszyc w swoim przemówieniu dziękował wszystkim, których spotkał w swoim życiu: mistrzom, współpracownikom i uczniom, przyjacielom, lekarzom, którzy dbają o jego zdrowie, żonie Elżbiecie i córce Beacie. Akcenty poważnego jubileuszu przeplatały się z żartobliwymi: zebrani obejrzały film z cyklu „Wybitne postacie uniwersytetu” i wiele archiwalnych zdjęć, zarówno z sytuacji oficjalnych i nieoficjalnych, a na końcu profesor otrzymał swój portret, wykonany przez 5-letnią wnuczkę, która dziadkowi namalowała wielkie zielone oczy ocienione zabójczymi rzęsami. Portret zyskał należyte uznanie, zgodnie z przywoływaną często na jubileuszu główną zasadą życiową prof. Paszyca: uśmiechaj się, a będziesz szczęśliwy.

Maria Rybicka





FOT. 2X MACIEJ MĘCZYŃSKI

Książę... po prostu książę

Są takie chwile w życiu nie tylko akademickiej społeczności, w życiu każdej społeczności są takie chwile, które wykraczają poza swój czas. Biorą się takie chwile – jakby powiedzieli romantyczni poeci – z ducha czasu, ale się w nim nie mieszczą. Dzisiejsze nasze spotkanie jest właśnie taką chwilą – ciężką jak śmierć bliskiego człowieka i piękną jak piękno, którym ten, co odszedł, tak hojnie nas obdarował – powiedział dyrektor Instytutu Filologii Polskiej prof. Krzysztof Trybuś podczas – jak go określił „wieczoru wdzięczności” poświęconego zmarłemu 26 grudnia Stanisławowi Barańczakowi.

Wieczór (7. I) zorganizowany był wspólnie przez UAM i miasto Poznań. Odzew przyjaciół, współpracowników, uczniów i wielbicieli talentów tego wybitnego poety, tłumacza, krytyka literackiego, eseisty, literaturoznawcy, redaktora i wykładowcy, jednego z najważniejszych twórców Nowej Fali, działacza Komitetu Obrony Robotników, na zaproszenie, by uczcić pamięć o nim poprzez wspólne obejrzenie filmu dokumentalnego, a potem odczytywanie ulubionych wierszy jego autorstwa i umieszczanie ich wydruków na specjalnie w tym celu rozpiętych żyłkach, był tak wielki, że nie najmniejsza przecież Sala Śniadeckich w Collegium Maius okazała się stanowczo za mała, by pomieścić

wszystkich zainteresowanych. Wśród stłoczonych ludzi, którzy przyszli z potrzeby serca, można było wprawdzie usłyszeć komentarze, że „brak wyobraźni”, że „trzeba było zorganizować spotkanie w Auli Uniwersyteckiej”, jednak te szemrania ucichły, gdy w imieniu gospodarzy spotkania, czyli władz Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej jego dziekan prof. Bogumiła Kaniewska, z niedowierzaniem patrząc na wypełnioną maksymalnie salę (niczym na ostatnim wykładzie Stanisława Barańczaka), podziękowała za tak liczny udział w uroczystości.

To dla nas wszystkich naprawdę bardzo ważne, że możemy wspólnie, dzisiaj, tutaj, czcić jego pamięć – powiedział prof. Zbigniew Kopec

z Instytutu Filologii Polskiej, witając rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka, prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka oraz przewodniczącego Rady Miasta Poznania Grzegorza Ganowicza.

Przed projekcją filmu wszyscy zgromadzeni uczcili pamięć o Stanisławie Barańczaku chwilą ciszy. Natomiast dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, którego pracownikiem był niegdyś autor *Ironii i harmonii*, przypomniał, że 26 listopada 2014 r. (dokładnie miesiąc przed śmiercią poety), w wieczór zamykający obchody 45-lecia powstania Instytutu, „chcieliśmy być razem ze Stanisławem Barańczakiem. I byliśmy z nim wtedy razem”. Stało się to za sprawą wysta-

wionego tego dnia w Teatrze Nowym pięknego, opartego na rozmaitych tekstach poety spektaklu *Mister Barańczak. I on był z nami, realnie w swoich tekstach i zarazem symbolicznie na teatralnej scenie. Bo autor „Podróży zimowej” był zawsze z nami, nawet wtedy, gdy pozostawał w oddaleniu. I zawsze powracał. Z poczuciem taktu, ale triumfalnie – po wybuchu Solidarności z odległej ulicy Newtona, gdzie mieszkał powrócił, ku naszej wielkiej radości na uczelni, z której go kilka lat wcześniej zwolniono. Po zakończeniu stanu wojennego i odzyskaniu niepodległości zza oceanu, jako profesor Uniwersytetu Harvarda. I teraz... – podkreślił prof. K. Trybuś – Nikt spośród nas nie rozumiał lepiej niż on, że sens naszych usiłowań leży w przekraczaniu granic swojego świata. To właśnie przekonanie wydaje mi się najważniejszą prawdą chwili, którą teraz przeżywamy.*

Piękna postać, przystojny, piękny człowiek. Grzeczny, na dystans. Książę..., po prostu książę – podzieliła się ze mną spontanicznie, chcąc zachować anonimowość pani siedząca obok mnie podczas projekcji filmu. Starsza pani, która – jak się okazało – była niegdyś sąsiadką państwa Barańczaków, z ogromnym szacunkiem wypowiadała się o wybitnym poecie, tłumaczu, działaczu i o całej jego rodzinie.

Film „Stanisław Barańczak” Joanny Malinowskiej i dr. Stefana Habryły powstał jako 29. odcinek realizowanych przez Uniwersyteckie Studio Filmowe UAM dokumentów, upamiętniających wybitne postacie naszej uczelni. Wyróżnia się jednak wśród nich m.in. długością trwania, bo wypełnia aż 40 minut projekcji. Odpowiadając na pytanie prof. Zbigniewa Kopcia, czy robienie filmu o postaci tak wielowymiarowej było czymś nowym, Joanna Malinowska potwierdziła, że była to sytuacja zupełnie wyjątkowa, bo postać zupełnie wyjątkowa. Twórcom filmu zostało jeszcze kilka godzin materiału, w tym mnóstwo wypowiedzi prywatnych podkreślających, jak dobrym człowiekiem był Stanisław Barańczak. Joannie Malinowskiej zależało na tym, by w filmie, na który składa się kilkadziesiąt wypowiedzi osób na różne sposoby związanych z Barańczakiem – przyjaciół (np. Adam Michnik), kolegów po piórze (np. Ryszard Krynicki, Barbara Toruńczyk) i z Teatru Ósmego Dnia (np. Ewa Wójcicki, Lech Raczak), uczniów i badaczy jego twórczości (np. prof. Piotr Śliwiński, prof. Przemysław Czapliński) pokazać nie tylko jego dokonania naukowe, poetyckie, translatorskie itp., ale to, jakim był człowiekiem, co dał od siebie. I rzeczywiście kolejne wypowiedzi to jakby kolejne odsłony, kolejne snopy światła odsłaniające bogactwo osobowości, prawość charakteru i odwagę zarówno w twórczości poetyckiej i translatorskiej, jak w działalności politycznej autora *Tryptyku z betonu, zmęczenia*



Rektor UAM prof. Bronisław Marciniak oraz prezydent Poznania Jackek Jaśkowiak podpisują umowę o ustanowieniu nagrody

i śniegu, bowiem angażując się w ruch KOR i obronę prawdy oraz wolności wewnętrznej jako doceniani i nagradzani twórca i pracownik UAM miał znacznie więcej do stracenia niż inni działacze. Podjął jednak to ryzyko zmieniając status szanowanego, cenionego pedagoga uniwersyteckiego i twórcy na status człowieka represjonowanego, ale wolnego wewnętrznie, żyjącego w zgodzie z samym sobą. Jak wyjął dr S. Habryło, film wzbudza ogromne zainteresowanie wielu instytucji i osób i dla przykładu Polski Instytut Sztuki Filmowej już wykupił licencję na 5 lat.

Piotr Frydryszek, przewodniczący Rady Miasta Poznania Grzegorz Ganowicz, dyrektor CK „Zamek” Anna Hryniewiecka, poeci: Teresa Tomsia, Adam Kaczanowski i Dariusz Sośnicki, koledzy i przyjaciele: m.in. prof. Anna Legeżyńska, prof. Ryszard Kazimierz Przybylski, Marcin Kęszycki (Teatr Ósmego Dnia), autor biografii poety prof. Jerzy Kandziora (IBL), ale także „kolega z fyrtyla”, czyli dyrektor Teatru Nowego Piotr Kruszczyński czy Tomasz Szymański, założyciel i pierwszy szef Teatru Ósmego Dnia, a także dziennikarze, uczniowie i studenci. Dopełnieniem recytacji były frag-

Współpraca władz uczelni i miasta zaowocowała ustanowieniem Nagrody Literackiej imienia Adama Mickiewicza i Stanisława Barańczaka.

Nie ma w Polsce drugiej takiej nagrody...

Zanim wybrzmiały przeczytane przez kilkadziesiąt gości wieczoru ich ulubione wiersze Stanisława Barańczaka, prof. Piotr Śliwiński podzielił się radosną w tym smutnym dniu wiadomością, że współpraca władz uczelni i miasta zaowocowała ustanowieniem Nagrody Literackiej imienia Adama Mickiewicza i Stanisława Barańczaka. *Nie ma w Polsce drugiej takiej nagrody, która miałaby tak wspaniałych patronów* – dodał. A wiersze czytali m. in.: prezydent Poznania, rektor UAM prof. Bronisław Marciniak, Hanna Banaszak, kolega ze studiów

menty spektaklu *Mister Barańczak* w wykonaniu aktorów Teatru Nowego: Julii Rybakowskiej, Jarosława Elisa i Jacka Skowrońskiego, a także występ Hanny Banaszak.

Podczas całego wieczoru fascynujące było zasłuchanie ludzi zgromadzonych w Sali Śniadeckich, a potem w holu Collegium Maius (także na piętrach), choć wielu z nich musiało z braku miejsc siedzących stać dwie lub nawet trzy godziny. Naprawdę warto było, bo takich spotkań nie da się zaplanować i wyreżyserować.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Nie tylko narzędzia tortur

Z prof. Andrzejem Gulczyńskim z Wydziału Prawa i Administracji UAM, specjalistą archeologii prawnej, rozmawia Aleksandra Polewska

Na początek zapytam: kim właściwie jest specjalista od archeologii prawnej? Prawnikiem, w którym drzemie niespełniony archeolog? Czy archeologiem, który nie dostał się na studia prawnicze?

Wyjaśnijmy sobie od razu, że jestem w pełni spełnionym prawnikiem, a nie niespełnionym archeologiem. Natomiast chcąc odpowiedzieć na zadane pytanie, muszę przywołać pierwotną definicję pojęcia archeologii. W czasach, kiedy ta dyscyplina się rodziła, była pojmowana jako nauka o przedmiotach starych, dawnych. Nie ważne, ile liczyły sobie one lat: mogły mieć kilkanaście dekad lub kilkanaście wieków. Nieistotne było również, czy owe przedmioty zostały wykopane, czy po prostu zachowane. Dziś archeologia wydaje się być nierozdzielnie związana z penetracją określonego środowiska i poszukiwaniami materialnych pozostałości działalności człowieka. Ważny jest m.in. kontekst, w jakim znaleziono przedmiot. Dawniej dotyczyła istniejących, zachowanych rzeczy starych. Określenie archeologia prawna nawiązuje właśnie do owego pierwotnego znaczenia tego pojęcia. Do niego dodawano później przymiotniki, np. archeologia chrześcijańska, jeśli chodziło o obiekty używane przez dawnych chrześcijan. I tak dodano przymiotnik „prawna”. Specjaliści od archeologii prawnej nie są archeologami w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, bo sami nie prowadzą na ogół wykopalisk. Znacząca archeologii prawnej to prawnik, który wyszukuje i bada obiekty materialne, posiadające w przeszłości prawnie ustalony charakter usługowy w stosunku do funkcji stanowienia i realizowania norm prawnych. Niektóre z nich mogą mieć znaczenie symboliczne. Archeologia prawna jest nauką prawną, należy do prawoznawstwa, nie do archeologii.

Kiedy mówi pan o obiektach archeologiczno-prawnych, od razu przychodzi mi na myśl stela z kodeksem Hammurabiego, ale przykładów takich zabytków musi przecież istnieć mnóstwo?

Są to np. budowle prawne, takie jak siedziby sądów czy więzienia, insygnia, miecze katowskie, czy narzędzia tortur. Te ostatnie od lat wycierają szczególne wrażenie na studentach uczestniczących w moich wykładach z archeologii prawnej.

Zastanawiam się, jakich narzędzi tortur używano w dawnym Poznaniu?

Był to na przykład hak wbity w sufit, prawdopodobnie z kółkiem, na którym podciągano osobę torturowaną i wyciągano jej kości ze stawów. Stosowano też metodę podpalania boków. W źródłach, które dokumentują przebieg tortur, na ogół nie ma informacji o metodach tortur, jakie zastosowano. Dlaczego? Bo te metody były tak oczywiste dla ówczesnych, że nie było sensu o nich pisać. Dla nas niestety nie są tak oczywiste. Przed laty proponowałem odtworzenie w poznańskim ratuszu izby tortur, nie mamy jednak oryginalnych obiektów, więc m.in. z tego powodu pomysłu nie zrealizowano. W ostatnich latach – zapewne na fali coraz bardziej powszechnego zainteresowania narzędziami tortur – wyprodukowano mnó-



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

stwo ich kopii, które prezentowane są na rozmaitych wystawach, zatem obejrzeć je można w wielu miejscach, nie tylko w czasie wykładu z archeologii prawnej. Zauważyłem, że szczególną popularnością cieszą się te wystawy we Włoszech, gdzie chyba co drugie miasteczko posiada tzw. wystawę narzędzi tortur.

Znane mi jest Muzeum Kata w Krakowie, ale chciałabym zapytać, czy istnieje gdzieś na świecie miejsce, które moglibyśmy określić mianem muzeum archeologii prawnej? Miejsce, w którym zgromadzono szczególnie ważny zbiór zabytków archeologiczno-prawnych?

Istnieje kilka takich muzeów, ale na szczególną uwagę zasługuje Muzeum Kryminalne w Rothenburgu, miasteczku oddalonym o ok. 60 km od Norymbergii, które może się poszczycić bardzo cenną, oryginalną kolekcją. Zgromadzono tam różne obiekty, a więc nie tylko te, które związane są z prawem karnym, ale przykładowo tak-

W ostatnich latach – zapewne na fali coraz bardziej powszechnego zainteresowania narzędziami tortur – wyprodukowano mnóstwo ich kopii, które prezentowane są na rozmaitych wystawach

że kopie niektórych insygniów. Gorąco polecam, sam byłem tam kilka razy. Ciekawym miejscem jest Wieża Więzienna i Katownia w Gdańsku. Można w nich zobaczyć małe cele, z których każda miała niegdyś własną nazwę, a także wystawę pokazującą obiekty związane z wykonywaniem kar i oczywiście tortur. Niezwykle wartościowymi muzeami są te obiekty, które zachowały się oryginalnie, niezależnie od tego, czy pełnią nadal swą funkcję czy nie, np. ratusze, dawne więzienia, katedry, zamki królewskie albo i cesarskie, jak nasz poznański. Czasem przygotowuje się specjalne wystawy, jak na przykład w czasie międzynarodowej konferencji, którą miałem przyjemność zorganizować w Poznaniu. Przyjechało na nią wielu naukowców, żartobliwie można powiedzieć, że od RPA po Danię i od Hiszpanii po Japonię. Konferencja poświęcona była analizie wizualnych sposobów ukazywania relacji władzy świeckiej i duchownej. Z tej okazji w Muzeum Archidiecezjalnym przygotowano wystawę insygniów poznańskich włodarzy – prezydenta i arcybiskupa. Mam nadzieję, że uda się przygotować kolejną wystawę, tym razem insygniów poznańskich rektorów, a może i dziekanów.

Jak to się stało, że zainteresował się pan archeologią prawną?

Byłem studentem prof. Witolda Maisla, pioniera polskiej archeologii prawnej i mojego mistrza. Kiedy studiowałem, profesor prowadził wykład z historii ustroju państwa. Czynił to w sposób tak zajmujący, że jakiś czas później zapisałem się na jego wykład monograficzny poświęcony archeologii prawnej. W tym miejscu warto zaznaczyć, że profesor prowadził ten wykład nie tylko jako pierwszy w Poznaniu, ale i w Polsce. Jako jedyny wówczas wykładowca na wydziale ilustrował swoje wykłady przezroczami. Dziś prezentacje w czasie wykładów to norma, ale wówczas było to coś nowatorskiego. Przejąłem tę metodę prowadzenia wykładów od profesora i jeszcze w latach 90. sam wyświetlałem studentom slajdy. Większość z nich zresztą robiłem sam i mam do dziś magazynki z nimi. Znając tę metodę jako pierwszy na wydziale poprowadziłem pełny cykl wykładowy przy użyciu komputera i rzutnika. Wracając do studiów – trafiłem na seminarium magisterskie prowadzone przez profesora z myślą, by swą pracę magisterską poświęcić problematyce archeologiczno-prawnej. Mój promotor odwiódł mnie jednak od tego pomysłu, uznając tę problematykę za zbyt trudną dla adepta. Zrobiłem więc magisterium z historii ustroju, a w czasie pracy nad nim wpadłem na trop poznańskiego zamku cesarskiego, który zainteresował mnie jako obiekt archeologiczno-prawny i który do dziś jest przedmiotem moich badań.

Czy fakt, że prof. Maisel uznawany jest za pioniera polskiej archeologii prawnej oznacza, że wcześniej żaden polski uczyony nie zajmował się tą tematyką?

Prof. Maisel jako pierwszy zainteresował się archeologią prawną w tak szerokim zakresie, jednak podkreślić należy, że prawne zainteresowanie tą problematyką zdradzał już m.in. jego mistrz, prof. Zdzisław Kaczmarczyk. Ślady zainteresowania obiektami związanymi ze stanowieniem i stosowaniem prawa pojawiły się natomiast na długo przed narodzinami samej dyscypliny, a narodziła się ona w XIX wieku za sprawą niemieckiego uczonego Karla von Amiry. W Polsce zainteresowanie tą problematyką znajdziemy już np. u Jana Długosza, który w połowie XV wieku sporządził inwentarz sztandarów krzyżackich zdobytych pod Grunwaldem. Można też wymie-

nić Joachima Lelewela, który badał nagrobki królewskie. Choć żaden z nich nie traktował owej tematyki jako głównego przedmiotu swoich badań, obaj panowie zupełnie nieświadomie wpisali się w dzieje polskiej archeologii prawnej. Witold Maisel zaś wykorzystał pewną ideę, która pojawiła się w Niemczech i z całą pewnością był pierwszym polskim uczonym, który postawił problem w rozległym spektrum. Napisał artykuł o archeologii prawniczej – bo tak wówczas jeszcze tę dziedzinę nazywano. Z czasem spod jego pióra wyszły dwa poważne podręczniki „Archeologia prawna Polski” i „Archeologia prawna Europy”. Ta druga pozycja została wydana również w Niemczech i po dziś dzień jest sztandarową publikacją w niemieckiej literaturze przedmiotu.

Które z zabytków archeologiczno-prawnych wywarły na panu największe wrażenie?

Te, którym poświęciłem swoje badania. Po pierwsze, wspomniany już przeze mnie zamek cesarski. Bardzo interesujące było dla mnie to, jak funkcjonował i jak zmieniało się jego przeznaczenie. Został wzniesiony jako rezydencja władcy państwa, cesarza, który podróżował po państwie, by dowodzić swego panowania. Cesarz Wilhelm owo panowanie pragnął pokazywać również w Poznaniu, a zamek został zbudowany jako swoista scena pod prezentację jego władzy. W 1919 roku budowla została przejęta przez państwo polskie i urządzono w niej rezydencję najpierw dla naczelnika, a później prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Prezydent w okresie II RP także nawiązywał do owego objazdowego sprawowania władzy. Miał rezydencję na Wawelu, w Wilnie, w Warszawie itd. Również do poznańskiego zamku przyjeżdżał jako do swojej siedziby. W tamtym czasie zamek swą rezydencjonalną funkcję łączył z tym, że był także siedzibą uniwersytetu: pierwsze piętro należało do prezydenta, a znaczna część reszty gmachu przeznaczona była na pomieszczenia uniwersyteckie. Druga wojna światowa to przebudowanie owej rezydencji na potrzeby Hitlera, a po wojnie na potrzeby władz miasta. Innymi intrygującymi mnie obiektami były pręgierze, którymi nota bene, zainteresował mnie również prof. Maisel. O ile jednak mój mistrz badał pręgierze poznańskie, o tyle ja postanowiłem zająć się ich systematyką i zachowaniem na ziemiach polskich.. Interesowały mnie one nie tylko jako przedmioty same w sobie, ale także skutki prawne postawienia danej osoby pod pręgierzem. Kara pręgierza była bowiem przede wszystkim karą honorową. Następną grupą zabytków, które mnie zafrapowały, były insygnia. Badałem m.in. łańcuch prezydenta Poznania i insygnia duchownych, jak pastorały, pektorały i pierścienie. Do wszystkich wymienionych obiektów mam duży sentyment.

Czy jako specjalista od obiektów archeologiczno-prawnych posiada pan również prywatną kolekcję takich przedmiotów?

Posiadam sporo takich rzeczy. Między innymi różnego rodzaju odznaki, w tym łańcuchy sędziowskie. Poza tym piuskę i biret, jakich przestał używać kardynał Zenon Grocholewski, który gdy został kardynałem zmieniał kolor szat z fioletowych na czerwone. Dostałem też piuskę od Jana Pawła II, w dodatku z poświadczeniem, że była jego własnością.

Jak przekonać papieża, by oddał nam swoją piuskę?

Są na to sposoby! Dostałem ją od sekretarza Ojca Świętego, ks. prałata Mieczysława Mokrzyckiego, obecnego arcybiskupa lwowskiego.

Rzecz idzie o jakość, nie o ilość

Z Marcinem Dokowiczem, przewodniczącym Poznańskiego Porozumienia Doktorantów, rozmawia Magda Ziótek



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Doktoranci – to chyba najbardziej zróżnicowana grupa na uniwersytecie. Pochodzicie z różnych wydziałów, reprezentujecie różne dziedziny nauki, jesteście rozrzućeni po kampusach w całym mieście. Niełatwo chyba w takiej społeczności wypracować wspólne zdanie.

Z pomocą przychodzi nam sama struktura. Większość ważnych decyzji, np. tych związanych z programami studiów czy stypendiami, podejmowana jest na wydziałach lub w instytutach, gdzie funkcjonują rady doktorantów. Organy uczelniane, a więc uchwałodawczy Sejmik Doktorantów i wykonawczy – prezydium Sejmiku Doktorantów, wspierają rady oraz biorą udział w podejmowanych na poziomie uczelni decyzjach. Kwestie sporne zatem zdarzają się bardzo rzadko. W skład Sejmiku wchodzi przedstawiciele wszystkich studiów doktoranckich. Posiedzenia Sejmiku odbywają się 3-4 razy w roku, a więc nie jest to specjalnie obciążająca praca. Natomiast prezydium, wyłaniane spośród członków Sejmiku, spotyka się 1-2 razy w miesiącu. Świadomie przyjęliśmy takie rozwiązanie, aby zwiększyć naszą efektywność. Wcześniej w Uczelnianej Radzie Doktorantów (czyli obecnym prezydium) zasiadali przedstawiciele wszystkich wydziałów, a Sejmik posiadał około 50 członków, przez co wielokrotnie mieliśmy problem z kworum. Teraz postawiliśmy na osoby, które chcą się zaangażować, mają czas na posiedzenia i to znacznie usprawniło nam działanie.

Decentralizacja zatem nie jest wam straszną. Jakie zadania stawia sobie samorząd doktorantów?

Przed wszystkim zajmujemy się opiniowaniem różnego typu dokumentów, które bezpośrednio dotyczą doktorantów, a więc są to regulaminy i zasady stypendialne, regulamin

studiów doktoranckich, wytyczne dla rad podstawowych jednostek organizacyjnych dotyczących kształcenia itd. Również decyzje podejmowane na wydziałach czy w instytutach często są konsultowane z członkami prezydium. Ponadto, bierzemy aktywny udział we wszystkich zmianach, które zachodzą na uniwersytecie. Jesteśmy obecnie w komisjach i radach powoływanych przez rektora, mamy przedstawiciela w Senacie, zostaliśmy również włączeni do prac nad nowelizacją statutu uniwersytetu; tych aktywności jest naprawdę dużo. Na UAM doktoranci traktowani są jako jedni z interesariuszy wewnętrznych, mają prawo głosu – co jednak nie jest powszechne, jak donoszą nam nasi koledzy z innych uczelni.

Czy doktoranci mają jeszcze czas na działalność samorządową? Pytam o to, ponieważ wydaje mi się, że w ciągu ostatnich lat bardzo zmienił się wizerunek doktoranta. Dzisiaj, bardziej niż dawniej, jest to osoba bardzo aktywnie działająca w nauce: projekty, konferencje, badania naukowe...

Tak, to prawda, ewidentnie widać, że od kiedy pojawiły dodatkowe możliwości grantowe, to aktywność społeczna doktorantów spadła. To był zresztą jeden z przyczynków do reorganizacji naszych struktur. Z drugiej strony wiadomo jednak, że nie wszyscy doktoranci zostaną na uczelni, a praca w samorządzie daje możliwość rozwijania dodatkowych umiejętności, pozyskiwania pewnych kompetencji, które mogą się przydać w przyszłej pracy zawodowej. Jednak taka tendencja jest wyraźnie zauważalna, doktoranci coraz aktywniej zajmują się nauką.

A czy w takim razie na potrzeby tej rozmowy udałoby się zbudować obraz doktoranta? Kim on dzisiaj jest?

Doktorant jest osobą na pograniczu pomiędzy studentem a młodym pracownikiem nauki. W chwili obecnej trwają na ten temat ożywione dyskusje. Bo w sensie formalnym doktorant nie jest ani studentem, ani pracownikiem. Co ciekawe, większość społeczności akademickiej, w tym samych doktorantów, nie jest świadoma tego stanu rzeczy. Proszę zwrócić uwagę – mówi się „studenci studiów doktoranckich” lub „studenci III stopnia” – a jest to sformułowanie wprowadzające w błąd. Doktorant jest uczestnikiem studiów doktoranckich, ale nie jest ani studentem, ani pracownikiem. Te kwestie są obecnie dyskutowane z panią minister Daria Lipińską-Nałęcz. Brałem w nich udział jako członek zarządu Krajowej Reprezentacji Doktorantów. Na jednym z ostatnich spotkań pani minister przedstawiła nam dwie możliwe propozycje rozwiązania tego problemu. Pierwsza zakłada umasowienie studiów doktoranckich, byłby to kolejny etap studiów wyższych – wówczas doktorant miałby status taki, jak student. Druga opcja zakłada, że doktorant byłby młodym pracownikiem nauki, będącym w stosunku pracy z uczelnią lub jednostką naukową. Zdecydowanie opowiedzieliśmy się za tym drugim rozwiązaniem. Moim zdaniem należy na powrót nadać tym studiom elitarny charakter.

Ale czy to nie jest sprzeczne z przyjętym przez uczelnie trójstopniowym modelem studiów?

Nie do końca! My stawiamy akcent na elitarność, chcielibyśmy, aby studia doktoranckie przede wszystkim wspierały młodych ludzi na początku kariery naukowej. Zresztą to rozwiązanie, które podsunęła nam pani minister, moim zdaniem zakłada wydzielenie dwóch modeli: pierwszy studiów academic-

Studia gender z Algierii na UAM

kich – czyli podobny do obecnego – ale mniej egalitarny, i drugi zamawiany – gdzie doktoranci rekrutowani byłiby pod konkretny grant lub pod zapotrzebowanie przemysłu. To w konsekwencji doprowadziłoby do zmniejszenia liczby doktorantów, byłoby ich dokładnie tyle, ile potrzebuje polska nauka i ilu jest w stanie wchłonąć przemysł. Obecnie polskie uczelnie produkują doktorantów, którzy po ukończeniu studiów nie wiedzą, co mają dalej robić. Nierzadko muszą ukrywać stopień doktora, ponieważ trudniej jest im znaleźć pracę. Błędem jest kształcenie rzesz doktorantów, których nikt nie potrzebuje – to są źle wydane środki z budżetu państwa. Odpowiedzią na potrzeby osób chcących realizować studia doktoranckie tylko dla własnej potrzeby rozwoju i nie myślących o związaniu swojej przyszłości z nauką powinny być niestacjonarne studia doktoranckie. Podejrzewam jednak, że rozwiązania, o których mówię, nie są wielu instytucjom na rękę. Uczelnia na kształcenie doktoranta bez stypendium dostaje z budżetu państwa trzy razy tyle, co na studenta. Na doktoranta ze stypendium – pięć razy tyle. Przy czym taki doktorant poprowadzi zajęcia ze studentami, pomoże w prowadzeniu badań – rachunek jest prosty. Nam nie podoba się, że ilość środków płynących z ministerstwa nie przekłada się na jakość studiów. Nawiasem mówiąc, liczymy na zmianę algorytmu ministerialnego.

Jakich działań ze strony uczelni oczekivaliby doktoranci?

Obecnie, na progu decentralizacji liczymy, że nie zmniejszy się liczba stypendiów doktoranckich. W chwili obecnej stypendium wynosi średnio 1500 zł, ale te kwoty mogą być różne na poszczególnych wydziałach. To zależy przede wszystkim od polityki kadrowej wydziału. Zależy nam, aby utrzymać status quo, aby liczba stypendiów nie spadała, a najlepiej aby rosła. Widzimy, że zdecydowanie brak stypendium wiąże się z brakiem efektywności. W momencie, kiedy doktorantom nie przyznaje się stypendium, de facto zmusza się ich do podjęcia pracy zarobkowej – co niewątpliwie wpływa na aktywność naukową.

Słyszałam opinie, że dzisiaj wszystko zależy od samego doktoranta. Studia doktoranckie są czasem wielu możliwości i nie mówimy tu tylko o projektach – bo te faktycznie nie zawsze są dostępne dla wszystkich, ale są jeszcze dodatkowe stypendia z ministerstwa, fundacji...

Nie każdy doktorant ma dostęp do projektów naukowych – to zależy od promotora czy grupy badawczej oraz oferowanego doktorantowi wsparcia merytorycznego. Doktorant może mieć jakąś wizję swojej pracy naukowej, ale nie zawsze potrafi to

sprzedać. Zresztą nie każdy projekt może też liczyć na finansowanie. Z drugiej strony jest prawdą, że pojawiło się wiele możliwości. Konieczne są jednak działania ze strony samego ministerstwa, bo zawodzi system. Obecnie w środowisku jest zbyt duże nastawienie na udział w konferencjach i publikowanie w kiepskich czasopismach. Nie liczy się jakość, a ilość osiągnięć naukowych. Powstają nawet specjalnie dedykowane doktorantom czasopisma, w których artykuły nie podlegają rzetelnym recenzjom naukowym, a doktoranci piszą do nich artykuły, które w poważnym periodyku naukowym nigdy by się nie znalazły. A wszystko to po to, aby mieć wyższą pozycję w rankingach stypendialnych, a dalej mieć za co żyć. Należy również ukrócić turystykę konferencyjną, bo przecież wiadomo, że jeśli doktorant w ciągu jednego roku weźmie udział w ponad 10 konferencjach – a o takich przypadkach słyszałem – to prawdopodobnie albo jeździ z tym samym materiałem – co jest nieetyczne, albo nie prowadzi w ogóle badań. To trzeba zmienić! Ale w tym wypadku zmiana jest procesem. Tego nie da się zmienić z roku na rok. Wierzę, że z czasem te kwestie zostaną wyeliminowane. Już dzisiaj niektóre wydziały zauważyły ten problem. W mojej opinii doktoranci przede wszystkim powinni zajmować się prowadzeniem badań naukowych. Konferencje dają dużo korzyści, ale trzeba znaleźć umiar. I oczywiście trzeba publikować w dobrych czasopismach, tu chodzi o jakość, nie o ilość.

Jakie zmiany są jeszcze potrzebne?

Przede wszystkim trzeba zmienić wiele w zakresie kształcenia. Dobrym pomysłem byłby rozwój zajęć ogólnouniwersyteckich. Wydzielenie części wspólnej i wydziałowej. Cześć wydziałowa – to konsultacje naukowe, seminaria itd. czyli działania ukierunkowane na daną dyscyplinę naukową. Część wspólną stanowiłyby warsztaty dające umiejętności i kompetencje. Zdecydowanie należy zrezygnować z formy wykładowej na tym etapie kształcenia. W mojej opinii doktorantów trzeba nauczycielem akademickiego uczyć ich, jak prowadzić zajęcia, jak pozyskiwać środki na prowadzenie badań, jak zarządzać projektem naukowym, prezentować wyniki badań, pisać publikacje, komercjalizować wyniki prac badawczych itd. Każdy doktorant powinien uzyskać podobny zakres kompetencji i umiejętności, niezależnie czy prowadzi studia humanistyczne, czy eksperymentalne. Wiem, działania takie są bardzo kosztowne, ale rozwiązaniem mogłoby być pozyskanie grantu w ramach programu operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój.

FOT. ARCHIWUM MONIKI BOBAKO



Gościem Pracowni Pytań Granicznych UAM była w listopadzie dr Bakhta Abdelhay z Uniwersytetu im. Abdelhamida Ibn Badisa w Mostaganem w Algierii. Jej wizyta odbyła się w ramach współpracy między UAM i uniwersytetem w Mostaganem. Umowa o współpracy została podpisana w lipcu minionego roku.

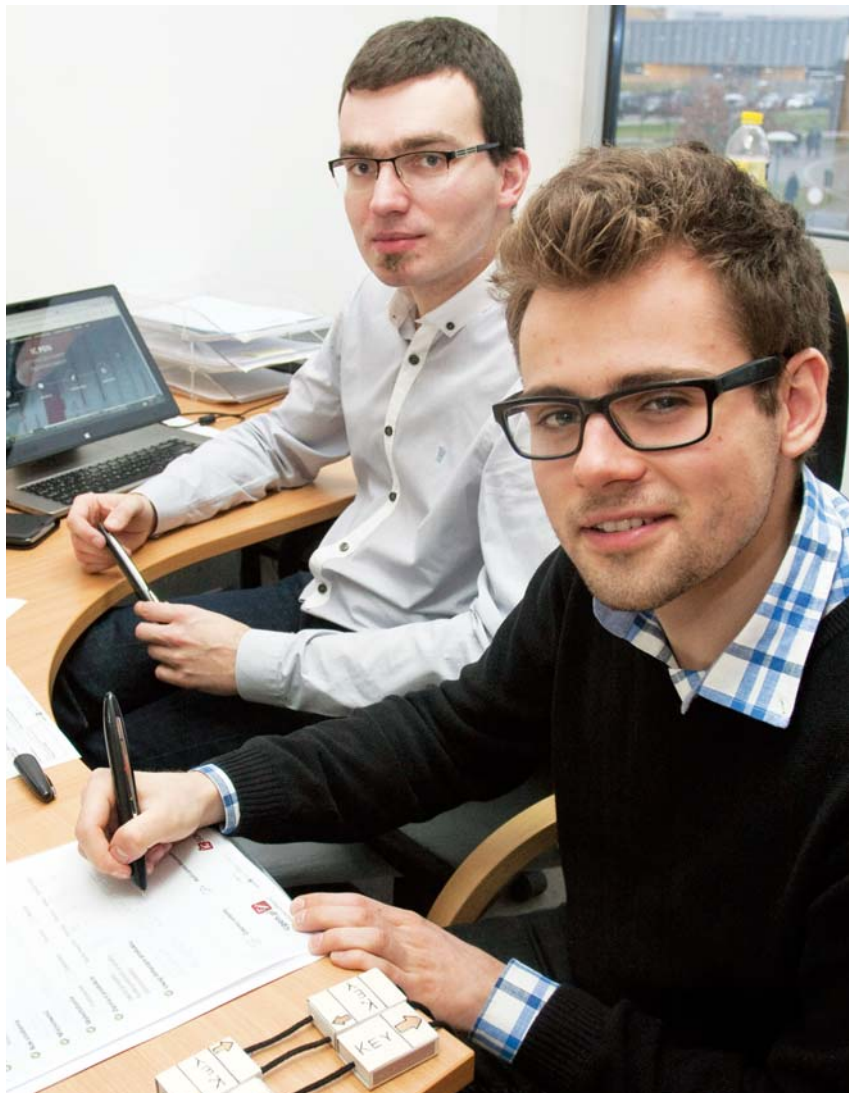
Dr Bakhta Abdelhay jest lingwistką, zajmuje się problematyką genderową, prawami kobiet oraz kwestią przemocy wobec kobiet w Algierii. Jest założycielką pierwszego algierskiego programu studiów gender na uniwersytecie w Mostaganem. Studia te cieszą się wielką popularnością. W ubiegłym roku zgłosiło się 200 kandydatów, a prace doktorskie przygotowuje kilkanaścioro słuchaczy, którzy zajmują się m.in. sytuacją kobiet na rynku pracy, karierą kobiet na wysokich stanowiskach w policji, nierównym dziedziczeniem kobiet i mężczyzn, statusem kobiet i mężczyzn w prawie algierskim, rolą kobiet w tradycjach berberskich.

Dr Abdelhay wygłosiła dwa wykłady: o sytuacji kobiet algierskich w świetle prawa i w realnym życiu oraz o treściach podręcznikowych z perspektywy gender. W dyskusji uczestnicy zwracali uwagę na podobne wyzwania, jakie stoją przed badaniami genderowymi w Polsce i Algierii. Podczas spotkania z dyrektorką Instytutu Językoznawstwa UAM dr Abdelhay omówiła możliwości współpracy naukowej. Była również gościem Katedry Arabistyki UAM, gdzie miała okazję poznać międzynarodowy zespół zajmujący się badaniami arabistycznymi na naszym uniwersytecie. Wizyta dr Abdelhay została zorganizowana przez dr Monikę Bobako z Pracowni Pytań Granicznych UAM, która od kilku lat współpracuje z uniwersytetem w Mostaganem, prowadząc seminaria dla słuchaczy programu doktorskiego *gender studies*.

Monika Bobako

Czarodziejski długopis

W 2009 roku w głowach dwóch doktorantów, Rafała Witkowskiego oraz Krzysztofa Krzywdzińskiego z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM, pojawia się pomysł na ciekawe rozwiązanie technologiczne. Ze swoim rozwiązaniem zgłaszają się do szwedzkiej firmy Anoto Group AB, właściciela patentu na elektroniczny długopis. Początkowo Szwedzi nie są zainteresowani współpracą z nikomu nieznanymi studentami z Polski. Czy to koniec historii?



Nie. Uparci doktoranci wracają do kraju i przygotowują swoją propozycję oprogramowania. Tym razem w Anoto są pod tak dużym wrażeniem, że przekazują poznańskim informatykom długopis i pozwalają na opracowywanie software'u. Już po napisaniu wstępnych algorytmów Anoto wychodzi z propozycją współpracy. W ten sposób powstaje firma start-up IC Solutions działająca w ramach Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego Fundacji UAM. W ciągu kolejnych 6 miesięcy informatycy budują aplikację, a następnie ją dopracowują. Pierwsze testy odbywają się na wydziale, piszą je studenci matematyki i informatyki ...

Jest 2012 rok. W ramach poznańskiej edycji TEDx (cykliczne wykłady promujące innowacyjność) dr Rafał Witkowski prowadzi prezentację „Ręka-oko-mózg, czyli po co nam długopisy?”. Na sali zajęte są wszystkie krzesła. *Czy również Państwo uważacie, że już niedługo długopisy odejdą do lamusa, a umiejętność pisania stanie się przywilejem ludzi starszych?* – pyta zgromadzonych Witkowski – *Postaram się udowodnić, że nie jest to takie oczywiste.*

Długopis wygląda normalnie, jest może nieco grubszy od zwykłego Bica. Ale na tym koniec podobieństw. IC Pen wyposażony jest w miniaturową kamerkę CCD, która rejestruje każdy ruch urządzenia. Jej działanie oparte jest na skanowaniu miniaturowych kodów, znajdujących się na kartce papieru. Są to tysiące małych kropeczek, które można wydrukować na zwykłej drukarce laserowej. Na stronie są one ustawione w różnych konfiguracjach, dzięki czemu długopis potrafi określić, gdzie, w jakim miejscu, jakie ruchy zostały wykonane. Unikatowe oprogramowanie, które opracowali uniwersyteccy informatycy pozwala wszystkie te informacje przełożyć na znaki, a te na wyrazy i zdania.

Korzystanie z tego długopisu nie przedstawia żadnych trudności. Wystarczy wziąć go do ręki i po prostu pisać. Szkolenie z „zaawansowanych technologii” przechodzę w trakcie rozmowy z dr. Witkowskim. Do wypełnienia dostaję ankietę medyczną. Trochę nie wierzę w możliwość tego urządzenia. W nagłówku umyślnie gryzmołę imię i nazwisko oraz adres redakcji, dalej zaznaczam odpowiedzi na pyta-

nia. Po zakończeniu ankiety długopis łąduje w specjalnej stacji dokującej (istnieje też możliwość podpięcia go pod port USB, oraz transmisja danych przez Bluetooth) i w ciągu zaledwie kilku sekund na ekranie komputera pojawiają się dane: „skan” dokumentu oraz informacje, które zapisałam w ankiecie wraz z dokładnym czasem jego powstania. Długopis poradził sobie nawet z trudnym charakterem mojego pisma.

Jedną z pierwszych umiejętności, którą w wyniku rozwoju nabywa dziecko, jest umiejętność chwytania. Najpierw uważnie obserwuje ono przedmiot, a następnie przekonuje się, że może go dotknąć. Następnym niezwykle ważnym etapem jest rysowanie, wówczas bardzo mocno rozwijają się połączenia nerwowe związane z korelacją pomiędzy okiem, ręką a mózgiem. Według naukowców dzieci, które nie rysowały, mają ograniczone umiejętności manualne. W dorosłym życiu trudność sprawiają im proste czynności np. z wkręcenie śrubki czy nawleczenie igły. Co zatem stanie się, jeśli w szkołach zastąpimy zeszyty laptopami?

Właśnie o intuicyjności tego urządzenia i prostocie jego obsługi rozmawiamy najdłużej. To, zdaniem autorów oprogramowania, jego największa zaleta. Bo mimo, że żyjemy w epoce powszechnej cyfryzacji i dominacji sprzętu elektronicznego, to jednak nadal istnieją nisze, gdzie kartka i długopis są trudne do zastąpienia. Dane zapisane tym długopisem można przetworzyć w ciągu kilku sekund na plik tekstowy, arkusz Excela, a także opracować informacje zebrane w ramach ankiety. Poza tym do dyspozycji mamy też cały szereg metadanych zapisanych w momencie przetwarzania dokumentu, a więc m.in. datę jego powstania. *To tak, jakbyśmy ożywił papier* – mówi Witkowski.

Elektroniczny długopis pozwala z jednej strony skrócić czas wielu formalności związanych z walidacją danych i ich digitalizacją, a z drugiej korzystanie z niego jest tak zwyczajne, że mogą go użyć osoby, które na co dzień nie mają kontaktu z komputerem ani Internetem. Dla nich konieczność korzystania ze sprzętu elektronicznego często stanowi pewne ograniczenie, a czasem wręcz element wykluczenia społecznego. O takim zdarzeniu w stacji krwiodawstwa w Katowicach opowiada dr Witkowski. *To oczywiste, że wypełnia się tam wiele ankiet, które następnie są przepisywane, drukowane, uzupełniane itd. Aby usprawnić działanie stacji zakupiono komputery i poproszono krwiodawców o elektroniczne wypełnianie dokumentów. Bardzo szybko zauważono jednak, że w tej właśnie stacji spada liczba osób oddających krew. Okazało się, że przeciętny krwiodawca w Katowicach to górnik w średnim wieku, który z mediów elektronicznych korzysta sporadycznie.*

O technologii wykorzystanej w elektronicznym długopisie zrobiło się głośno w kontekście wyborów samorządowych w listopadzie ubiegłego roku. Cała Polska czekała wówczas na wyniki, a te ciągle nie były pewne, pojawiły się też głosy podważające ich wiarygodność. Dr Witkowski na antenie Radia Merkury przekonywał słuchaczy, że najlepszym rozwiązaniem byłoby wykorzystanie technologii IC Pena. *Rzecz rozbija się o jedynie o mentalność* – mówił – *Urządzenie to umożliwia prawie natychmiastowe przeliczenie głosów, a jednocześnie system, w oparciu o który działa ten długopis, gwarantuje ich rzetelność, gdyż każdy głos jest osadzony w czasie i nie ma możliwości wprowadzania jakichkolwiek zmian po zakończeniu głosowania.*

Na tym oczywiście nie koniec. Potencjalne zastosowanie tego urządzenia, jak mówią uniwersyteccy informatycy, ograniczone jest jedynie naszą wyobraźnią. W służbie zdrowia, zwłaszcza w przygotowywaniu dokumentacji medycznej, w której niezbędny jest podpis pacjenta i gdzie znaczenia ma data jego złożenia (np. w przypadku zgody na operację); na rynku usług finansowych, a więc przy polisach ubezpieczeniowych, umowach kredytowych. Oczywiście obszarem zastosowań są też badania opinii publicznej, gdzie można weryfikować autentyczność zebranych danych i prawie natychmiast opracowywać wyniki. Historia informatyków z UAM pokazuje, że połączenie sfery biznesowej i naukowej jest możliwe. *Tym, co pomaga w biznesie* – mówi dr Rafał Witkowski – *to zdecydowanie kontakty. Jeżeli za człowiekiem stoi uczelnia, to staje się on bardziej wiarygodny dla firm, organizacji i instytucji. W moim odczuciu to wsparcie nie zawsze jest takie oczywiste.*

mz

Mów kolorowo

FOT. KOLOROWY UNIwersYTET



Lingwiści opowiadają dzieciom, dlaczego warto uczyć się języków obcych.

Dnia 3 grudnia odbyło się kolejne spotkanie Kolorowego Uniwersytetu, którego studentami są dzieci szkół podstawowych. Wykład grudniowy został przeprowadzony przez pracowników Instytutu Lingwistyki Stosowanej.

Jednak największymi gwiazdami tego wystąpienia byli nasi studenci III roku specjalizacji glottodydaktycznej. W projekcie uczestniczyli: Magda Chodanowska, Paulina Frąckowiak, Agnieszka Karolczuk, Lidia Markiewicz, Natalia Matuszewska, Aleksandra Putowska, Martyna Salamon, Malwina Sitek, Joanna Stodolska oraz Mateusz Prus.

Jakie cele chcieliśmy zrealizować poprzez nasze spotkanie? Przede wszystkim zależało nam na tym, by wzbudzić świadomość językową dzieci i pokazać im, że warto poznawać języki obce. Spotkanie rozpoczęło się od wzajemnego zapoznania. Podchodziliśmy do dzieci i przedstawialiśmy się w językach, które znamy. Dzieci przedstawiały się w języku angielskim. Były przy tym bardzo dumne. Dzięki scenkom odegranym przez nasze studentki (rola babci, cioci, mamy, nauczyciela i uczniów w szkole) mali studenci dowiedzieli się, że istnieją dwie drogi poznawania języków: naturalna akwizycja oraz uczenie sterowane (szkolne), a dzięki mistrzowskiej choreografii piosenki „Die Affen rasen durch den Wald” dzieci mogły sobie uświadomić, że posiadają już pewną wiedzę językową oraz umiejętność odczytywania treści z kontekstu. Spotkanie zakończyło się językowym „mieszmaszem”: piękne polskie tancerki zatańczyły hiszpański taniec Flamenco śpiewając jednocześnie piosenkę po niemiecku, bo przecież ten nasz świat jest splotem języków, kultur, ludzi...

Po wykładzie dzieci otrzymały upominki oraz zakładki do książek przedstawiające króliczka, sowę i pieska. Zwierzątka zachęcały dzieci do nauki języków obcych słowami „Lubię uczyć się języków obcych”, „Wiem dużo o świecie, bo uczę się języków obcych” oraz „Chcę poznawać świat, dlatego uczę się języków obcych”. Ilustracje wykonała Angelina Gorąca, absolwentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

**Małgorzata Bielicka, Nadja Zuzok
i Gabriela Gorąca-Sawczyk**

Za nami 300 odcinków

Z dr. Stefanem Habryto, kierownikiem Uniwersyteckiego Studia Filmowego UAM, rozmawia Magda Ziótek



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Mówi się, że kolekcjonuje pan Koperniki. To już czwarta taka nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Filmów i Podcastów Edukacyjnych EDUKINO w Warszawie, o ile dobrze policzyłam...

Nieskromnie powiem, że stało się to naszą tradycją. W konkursie udział bierzemy od drugiej edycji i do tej pory nie zdarzyło się, abyśmy nie przywieźli nagrody. W tym roku nagrodzony został film z cyklu „Wybitne postacie uniwersytetu” pt. „Powroty” w reżyserii Anny Kochnowicz, przedstawiający sylwetkę znakomitego kompozytora muzyki filmowej, zdobywcy Oscara, absolwenta UAM, Jana A. P. Kaczmarka. Był to film entuzjastycznie przyjęty przez widzów i jury, mimo że konkurs ma charakter otwarty i biorą w nim udział zarówno profesjonalne studia filmowe, jak i akademickie. Nasze studio niezmiennie zdobywa nagrody; właściwie mogę powiedzieć, że każdy z zaprezentowanych tam filmów jakoś się o nią otarł. Zawsze dobrze przyjmowany był cykl uniwersyteckich wykładów telewizyjnych „Arcydzieła, arcymyśli...”. W tegorocznej edycji festiwalu wyróżniony przez jury został wykład prof. Wojciecha Lipińskiego, poświęcony idei olimpiizmu i zasadach fair play.

EDUKINO jest jedynym tej rangi konkursem filmów popularnonaukowych?

W tej chwili tak. Na festiwalu chcą się pokazać wszyscy, którzy w dziedzinie edukacji mają coś do powiedzenia. Dlatego konkurs pęcznieje o nowe kategorie, rozszerza się też spektrum zainteresowań filmowców. Trudno, aby film o tematyce np. alkoholizmu wśród młodzieży konkurował z filmem historycznym. Kwestia budżetu również jest elementem spornym, zwłaszcza jeśli do konkursu włącza się taki potentat jak Telewizja Polska. Dokument, który zaprezentowali o Eugeniuszu Bodo w reżyserii ikony telewizji – Stanisława Janickiego jest naprawdę znakomity. Nawet z takimi produkcjami nasze studio stara się także konkurować, dysponując naprawdę bardzo skromnymi środkami.

Ale statuetki Złotych Koperników, stojące tam na parapecie, świadczą o tym, że robi to skutecznie.

Bardzo lubię patrzeć, jak ludzie reagują na nasze filmy. To jest dla mnie największa satysfakcja. Staramy się traktować poważnie naszego odbiorcę. Studio budowaliśmy przeszło 15 lat. I nigdy nie była to działalność amatorska. Proszę sobie wyobrazić, że ani razu przez wieloletni okres naszej działalności nie spóźniliśmy się z programem na emisję, a realizujemy 5 cyklicznych programów: magazyn akademicki „Z życia uniwersytetu”, wykłady uniwersy-

teckie „Arcydzieła, arcymyśli...”, filmy z cyklu „Wybitne postacie uniwersytetu”, cykl „Z filmoteki UAM” oraz nasz najnowszy program „Debaty na temat”. Mam znakomity zespół współpracowników, to są specjaliści w swoich dziedzinach: montażyści filmowi, dźwiękowcy, informatycy, graficy, specjaliści od animacji, operatorzy kamer, organizatorzy produkcji itp. Staramy się sukcesywnie w miarę skromnych możliwości inwestować w sprzęt filmowy, który ciągle wymaga uzupełnienia i serwisowania, nowego oprogramowania itp. W tej chwili nasze programy realizujemy w jakości HD, dysponujemy najwyższej jakości sprzętem do postprodukcji obrazu i dźwięku. Dysponujemy także tzw. przenośnym „wozem transmisyjnym”, który pozwala na realizację zapisów filmowych ważnych wydarzeń uniwersyteckich oraz bezpośrednich transmisji uroczystości do Internetu. Liczy się również jakość naszych produkcji, ich dopracowanie – na co nie mają czasu np. producenci innych telewizji, gdzie liczy się czas.

Zatrzymajmy się na chwilę przy zespole.

USF ma stały, ósmioosobowy zespół. To są, jak wspominałem, osoby zajmujące się przygotowaniem obrazu i dźwięku, jego postprodukcją. Współpracujemy także z osobami spoza studia: dziennikarzami, realizatorami filmowymi i telewizyjnymi, operatorami, lektorami, kompozytorami muzyki. Ten zespół jest w stałej gotowości. Szukam nowych tematów, opracowuję scenariusz, czuwać merytorycznie nad treścią programu, czasami uczestniczę przy realizacji nagrania. Cała sztuka polega na tym, aby wyszukać te naprawdę interesujące dla widza i przedstawić je w przystępny sposób. Musimy pamiętać, że naszą nadrzędną misją jest promocja nauki i uczelni. Staramy się także realizować to, co ma do spełnienia każdy uniwersytet – popularyzację nauki. Na antenie Telewizji WTK oraz innych stacji telewizyjnych (TVP Regionalna, TVP Polonia, TYP Kultura) oglądają nas ludzie, którzy na co dzień nie mają kontaktu z uniwersytetem, czasem nawet nigdy na nim nie byli, ale to nie znaczy, że nie interesują ich badania na Ostrowie Tumskim, które prowadzi prof. Hanna Kócka-Krenz, albo odkrycia chemików czy biologów. Uniwersytet jest kopalnią tematów, ale trzeba je odpowiednio eksploatować. Materiał musi być wyważony, stonowany, pokazujący mocne strony uniwersytetu.

Mocne strony uniwersytetu od prawie 300 odcinków pokazuje magazyn akademicki. To, zdaje się, najstarszy program przygotowywany przez USF?

28 stycznia świętować będziemy 300. wydanie magazynu akademickiego. Jesteśmy już przeszło 15 lat na antenie telewizyjnej i Internetowej – niewiele jest chyba takich programów. Gdyby tych 300 programów oglądać bez przerwy, to nie starczyłoby kilku dni – przy założeniu, że oglądałoby się 24 godziny na dobę. A jeszcze mamy w archiwum kilkaset godzin materiałów filmowych, które nie weszły do programu. To jest znakomicie udokumentowany okres działalności ostatnich kilkunastu lat życia jednego z największych i najlepszych polskich uniwersytetów. Boleję, że jeszcze nikt nie napisał na ten temat np. pracy doktorskiej. Pamiętam doskonale, jak świętowaliśmy setny odcinek programu, potem dwusetny, nie myślałem, że doczekam trzechsetnego. Przyznam, że cały zespół Uniwersyteckiego Studia Filmowego UAM z tego powodu ma ogromną satysfakcję.

Porozmawiajmy jeszcze krótko o najnowszych produkcjach.

Kończymy właśnie filmy w cyklu „Wybitne postacie uniwersytetu” poświęcone dr Wandzie Błęńskiej, matce trędowatych i dokument o znakomitym antropologu kultury prof. Aleksandrze Posern-Zielińskim. Dzięki pomocy finansowej zakonu werbistów i wsparciu władz UAM ekipa studia w Boliwii zrealizowała film dokumentalny poświęcony postaci ks. prof. Piotra Nawrota, muzykologa z Wydziału Teologicznego UAM, który od 20 lat zajmuje się badaniami nad muzyką baroku misyjnego. Z dwutygodniowego pobytu w Boliwii nasi filmowcy przywieźli ponad 15 godz. materiału, z którego powstanie kilka filmów. Naszym najmłodszym dzieckiem programowym są debaty uniwersyteckie „Rozmowy na temat”, które pokazują, że możemy dyskutować na różne tematy w sposób kulturalny, wykorzystując wiedzę pracowników uniwersytetu. Zaproszenie do programu stałych dyskutantów, profesorów: Waldemara Kuligowskiego, Krzysztofa Podemskiego i Piotra Śliwińskiego było strzałem w dziesiątkę. Za kilka dni będziemy realizować kolejne dwa odcinki tego programu.

Na koniec powiedzmy o najnowszym projekcie telewizji Internetowej.

To po części był pomysł prof. Stefana Jurgi, pierwszego szefa Studia Filmowego. On od początku istnienia naszego studia szukał pomysłu na niezależną emisję realizowanych w przyszłości programów – drogą satelitarną. Z wielu powodów było to wówczas niemożliwe. Ale ten temat cały czas był mi bliski. Kolejne możliwości dla niezależnej emisji programów dawało uruchomienie Uniwersyteckiej Telewizji Internetowej pod koniec pierwszej kadencji rektora prof. Bronisława Marciniaka. Studio Filmowe UAM już wówczas miało potencjał, aby emitować własny program TV. Powstał nawet specjalny zespół informatyków, filmowców itp., były nawet pierwsze emisje próbne na Morasku. Jednak tego przedsięwzięcia nie udało się sfinalizować z różnych względów. Trudno mi dziś ocenić, dlaczego tak się stało, bo po stronie studia nie było żadnych przeszkód, aby taką emisję rozpocząć. Samego pomysłu jednak nie zarzuciliśmy. Uważaliśmy cały czas, że Studio Filmowe UAM dysponuje olbrzymią ilością filmów, programów, zapisów filmowych wydarzeń, koncertów itp. dla podjęcia się misji utworzenia naukowej uniwersyteckiej telewizji internetowej. Władze naszego uniwersytetu udzieliły wsparcia dla realizacji tego projektu, w tym także organizacyjnego i finansowego. Temat uruchomienia telewizji Internetowej realizujemy wspólnie z Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym prof. Jana Węglarza. Oni mają potrzebną infrastrukturę, serwery, światłowody itp., a my oferujemy nasze produkcje filmowe i telewizyjne. W ramach tej współpracy możemy korzystać z dużego projektu interaktywnej telewizji HD Platon. Rektor powołał radę programową naukowej uniwersyteckiej telewizji internetowej UAM, która jest ogólnouniwersyteckim projektem, skupiającym wszystkich zainteresowanych tą problematyką. W przyszłości chcielibyśmy emitować program kilkanaście godzin na dobę: filmy, reportaże, programy informacyjne, wywiady w studio, transmisje na żywo itd. Chcemy jako pierwsi w kraju uzyskać status uniwersyteckiej telewizji nadawczej. Wymaga to także solidnego przygotowania organizacyjnego i prawnego. Pomysłów jest dużo. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, to będzie to telewizja, jakiej jeszcze nie było w Polsce, a UAM przejdzie do historii.

Studenci dla lapidarium we Wronkach

FOT. PAULINA ŚLIWA



Ponad 800 fragmentów macew stworzyło lapidarium upamiętniające społeczność żydowską we Wronkach. Nagrobki odzyskano podczas remontu jednej z ulic, na której przez lata służyły jako krawężniki. W ich odczytywaniu pomagali studenci hebraistyki UAM.

Lapidarium otwarto 14 grudnia. Składa się na nie sześć kwater z fragmentami kamiennych tablic oraz centralnie ulokowany obelisk. Powstało głównie dzięki zbiórce pieniędzy, dotacji unijnej oraz środków samorządu. Cała inwestycja pochłonęła niespełna 60 tys. złotych. Macewy wydobyto w Nowej Wsi koło Wronek. *To tam z porozcinanych macew niemieccy okupanci nakazali wykonanie krawężnika na ul. Szkolnej* – wyjaśnia Hanna Kukawka-Walczak ze Stowarzyszenia „Lapidarium Żydowskie we Wronkach”, zaangażowana w powstanie tego miejsca pamięci. Lapidarium sąsiaduje z dawnym cmentarzem żydowskim na Zamościu zwanym potocznie „Żydowską Górką” – jednym z dwóch, jakie funkcjonowały we Wronkach przed II wojną światową. Oba zlikwidowali hitlerowcy w 1943 r.

Macewy zostały wydobyte podczas prac remontowych w 2011 r. Fragmenty macew zostały wówczas złożone na posesji Piotra Pojaska, wiceprezesa stowarzyszenia. Tam były składane w jedną całość i czyszczone. *Były rozkawałkowane zwykle na 3-4 części. Długo trwały zabiegi, by je wydobyć. Udało się to dopiero przy okazji wymiany kanalizacji w Nowej Wsi. Po umyciu macewy zostały zinwentaryzowane* – wyjaśnia Kukawka-Walczak.

Nieocenioną pracę wykonali wówczas studenci hebraistyki UAM pod kierownictwem Leszka Kwiatkowskiego, wykładowcy w Zakładzie Hebraistyki, Arameistyki i Karaimoznawstwa na UAM. Zajmowali się odczytaniem i dokumentowaniem napisów na macewach. *Odbili u nas dwudniową praktykę. Fotografowali każdy z prawie 900 fragmentów macew. Praca była bardzo ciężka, teksty umieszczone były bowiem na awersie i rewersie. Trzeba było je przetłumaczyć, opisać i nadać numery ewidencyjne* – tłumaczy Kukawka-Walczak. W projekcie pomagali też mieszkańcy Wronek, oraz osadzeni z więzienia we Wronkach, którzy uczestniczyli w budowie lapidarium.

We Wronkach Żydzi pojawili się w XVI wieku. W XVII w. stanowili już połowę ludności. W połowie XIX wieku było ich około 800, co stanowiło ponad 36 proc. populacji. Przed samą II wojną światową zostało ich ledwie 100.

Filip Czekala

Spór o listę lektur

Z dr Katarzyną Kabacińską-Łuczak z Wydziału Studiów Edukacyjnych rozmawia Maria Rybicka

Ministerstwo edukacji ogłosiło, że pod hasłem „Książka moich marzeń” wszyscy mogą wpisywać lektury, które ich zdaniem powinny się znaleźć w szkolnym kanonie, a w prasie podnoszą się głosy, by wyrzucić ze szkół – nazwijmy to umownie – klasykę, a dać Harry’ego Pottera itp. Jakie jest pani zdanie?

Zaraz, chwileczkę. Kluczowe pytanie powinno brzmieć inaczej: jak wygląda nasza edukacja czytelnicza?

Była szeroka akcja „Cała Polska czyta dzieciom”...

Wyobrażam sobie, że wielu rodziców wzięwszy ją sobie do serca, czytało dzieciom. Powinni jednak wiedzieć, że to dużo za mało. Rodzice muszą czytać sami, dziecko powinno ich widzieć z książką. Książki powinny być w domu – a niestety nie są. Czasopisma – dzieci interesują się gazetami, można się z nimi dzielić tą lekturą. Rodzice powinni też przeczytać książki dziecka, a na ogół tego nie robią.

Bo wstyd czytać dziecinne książeczki!

Owszem, kiedy w pociągu czytałam np. „Koszmarnego Karolka”, bo chcę poznać książkę zanim dam ją córce, pasażerowie patrzyli na mnie z pewnym politowaniem: „cofa się w rozwoju?”. Jednak trzeba czytać, żeby móc rozmawiać z dzieckiem o książce i żeby umieć ją wybrać. Daję moim studentom czasem zadanie, by poszli do księgarni i wybrali książeczki do recenzji: dwie dobre i dwie złe. Oni, skończywszy dawno lektury dziecięce, są często bezradni wobec natłoku pozycji – nie znają tego rynku. Większość rodziców też, więc kupują albo klasykę, albo na chybił-trafił, toteż nie ma tego właściwego miłośnikom książki świadomego wyboru. Tak więc stopy książek w pokoju dziecka jeszcze wcale nie świadczą, że rodzice dbają o czytanie. Ważne jest, dlaczego te książki zostały wybrane oraz jak zostały przeczytane. Czytanie musi być ważnym elementem czasu dziecka i musi stać się nawykiem, takim jak mycie zębów, a wyrabiać go trzeba dużo wcześniej, a nie dopiero w szkole. Ja polecałabym głośne czytanie, także wtedy, gdy już dziecko samo czyta – liczne badania pokazują, że to jest bardzo ważne. Niech ono nam czyta, niech to czytanie będzie z modulacją głosu, z okazywaniem emocji. A ponieważ dziecko współczesne dużo czasu spędza w aucie, mijamy na podorędziu audiobooki w wykonaniu dobrych aktorów i słuchamy ich razem, koniecznie razem. Codziennie pół godziny w domu poświęcone powinno być różnym formom czytania.

Więc wróćmy teraz do pytania: Harry Potter czy klasyka na liście lektur?

Liberalizm czy konserwatywizm? Dam pani taki przykład. „Koszmarny Karolek” to naprawdę niegrzeczny chłopiec, a jego matka to przykład popełniania błędów wychowawczych. Jeśli dziecko będzie wyrobione czytelniczo, pośmieje się, podejdzie krytycznie. Jeśli nie, może potraktować to jako wzór zachowania: złego języka i złego odnoszenia się do nauczycieli, do rodziców... Dam pani drugi przykład – znam dziewczynę, której w dzieciństwie nie czytano klasycznych bajek o Kopciuszku czy Śpiącej Królewnie – poznała je dopiero w szkole i było jej bardzo trudno odnaleźć się w kontekstach społecznych literatury. Nie знаła tego kanonu, który przecież wystę-



FOT. MAGIEJ MECZYŃSKI

puje także w literaturze dla dorosłych. Ważne, co się czyta, ale i jak się czyta.

A więc i klasyka i współczesność?

Koniecznie. Literatura dla dzieci musi być dobra i różnorodna. Spotkałam takie zdanie, że dobra książka dla dzieci to ta, którą chętnie – choć pod innym kątem i na innym poziomie – przeczyta i dorośli.

A konkretnie? Jakie są cechy literatury dla dzieci?

Jest ich wiele, ale kilka najważniejszych. Bohater – powinien być w wieku zbliżonym do odbiorcy i przeżywać emocje i sytuacje podobne do realiów współczesnego czytelnika, powinien być skrojony na miarę możliwości i potrzeb dziecka. Nie znaczy to, że ma być postacią płaską psychologicznie i tu dla mnie pojawia się pytanie, na ile współcześni autorzy książek dla dzieci potrafią takiego jednak wielowymiarowego bohatera stworzyć – bo często nie potrafią. Przygoda – akcja książek dla dzieci powinna być wartka, jednakże – i to znowu wątpliwość, co do niektórych twórców współczesnych – przygoda nie może być „szalem”, nie może przesłaniać treści czy psychologii bohatera. Język – literacki, bogaty, wszak czytanie uczy języka, nie tego prostego, którego dziecko nauczy się na podwórku, lecz właśnie tego, który potrzebny będzie mu do wykorzystania w „wyższych” sytuacjach społecznych. Język kształtuje też wyobraźnię – jeśli jest ubogi i ona będzie uboga. A język często szwankuje, a nawet, o zgro-

zo, są błędy interpunkcyjne i ortograficzne! Dydaktyzm – nie może być rażący. W dobrej literaturze dla dzieci one same dochodzą do pewnych etycznych konkluzji. Wreszcie – sposób wydania, ilustracje i jakość estetyczna książki, co ważne jest szczególnie u młodszych czytelników. Co oczywiście nie znaczy, że książka musi ociekać krzyczącymi kolorami i świecić lakierem. Literatura dziecięca różni się od tej dla dorosłych także tym, że jest dopasowana do wieku, do cech rozwojowych dziecka. Tu dygresja – „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej: moi studenci marudzą, gdy słyszą ten tytuł, dopiero w trakcie analizy dochodzi do nich istota tej – niebanalnej lektury. Z reguły uważa się, że powinny ją czytać 9,10-latki. Może kiedyś – ale dziś? Czy nie warto by cofnąć ją na wcześniejszy etap bajek? Ważne jest więc też, kiedy daną książkę czytać.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy w książkach dla dzieci pomijać tematy trudne: śmierć, rozwody, choroby?

Są zwolennicy, także wśród rodziców, oszczędzania dzieciom wszelkich trudnych tematów. Osobiście uważam, że nie powinno się tak robić, lecz te tematy muszą być w odpowiedni sposób podane. Są piękne tego przykłady, jak choćby „Mio, mój Mio” czy „Bracia Lwie Serce” Astrid Lindgren. Natomiast jestem sceptykiem wobec tematów – nazwałabym je „fizjologicznymi” – a więc tych modnych w niektórych środowiskach książek o kupie czy rodzajach cipek i kutasików, a także przemykania treści o charakterze tanich romanсів, co zdarza się zwłaszcza w książeczkach o księżniczkach. Tematów trudnych nie może zabraknąć na pewno w literaturze dla nastolatków. W tym okresie pojawiają się też duże różnice zainteresowań między dziewczętami a chłopcami i w doborze książek też się to powinno uwzględniać, ale to temat na inną rozmowę.

„Liberałowie” często podkreślają, że dzieci dziś nie rozumieją lektur tzw. klasycznych i dlatego trzeba je usunąć.

I tak wracamy tu do pierwszego pytania. Nie nauczyli się czytać ze zrozumieniem i wtedy także owego umownego Harry’ego Pottera też czytają bez zrozumienia, a lista ich lektur, nawet jeśli będą czytać w dorosłym życiu, pozostanie trywialna...

Jeśli nie nauczą się czytać ze zrozumieniem to tak, jakby nie dbając o kondycję fizyczną oczekiwać sportowych rekordów? Z rozmowy z panią wynoszę przekonanie, że uratować czytelnictwo dzieci mogą tylko rodzice – szkoła już w małym stopniu?

Na pewno rola rodziców jest o wiele ważniejsza niż oni sami często myślą. Ale tutaj przy okazji konkursu „Książka moich marzeń” przeczytałam we wprowadzeniu, że „Uczeń szkoły podstawowej po raz pierwszy styka się w niej z lekturami”. A gdzie przedszkole? To jest szalenie ważne ogniwo nauki czytelnictwa i wyrabiania dobrych nawyków. Jest też w przedszkolu dobry kontakt z rodzicami, który można wykorzystać. W szkole nauczyciel ma duże możliwości samodzielnych decyzji o doborze lektur. W pierwszych klasach jest zobligowany tylko do omówienia różnych rodzajów i gatunków literackich, a więc wiersza, opowiadania czy nawet komiksu. Jednak „przerobienie” oznaczać powinno jakąś rozmowę, gdzie i dzieci mają coś do powiedzenia, a nie tylko odpytanie z treści. Bardzo ciekawe byłoby prowadzenie dzienniczka lektur, może nie w tej tradycyjnej postaci, ale niech dzieci zaprezentują w klasie jakąś przeczytaną przez siebie książkę? Co myślą o niej i jej bohaterach? Co je tam zainteresowało? Czego nie rozumie? To właśnie uczy czytania ze zrozumieniem, czytania świadomego.

Mając liczne dzieci, a teraz wnuki obserwuję, że nauczyciele – na ogół – nie są kreatywni w doborze lektur i ich omawianiu. Czy mogą gdzieś szukać pomocy?

Na pewno powinny być jakieś warsztaty czy szkolenia o współczesnej literaturze dla dzieci czy o sposobach przybliżania „klasyków”. Pewną pomocą może być Złota Lista Fundacji ABCXXI czyli przewodnik po dobrych książkach, w którym jest wiele ciekawych propozycji, zarówno klasycznych, jak i współczesnych. Są na pewno zapaleni bibliotekarze, mogący pomóc nauczycielom. Najważniejsze jest jednak to, że uczyć czytać mogą tylko ci, którzy sami czytają. Gdy studenci i rodzice dzieci skarżą się, że dzieci dziś nie czytają, pytam się, co sami ostatnio czytali – bywa, że następuje konsternacja...

Flesz

Rektor UAM wręczył film Uniwersyteckiego Studia Filmowego premier Hannie Suchockiej – bohaterce filmu



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Ofiary pod prawną opieką

Jednym z zasadniczych celów postępowania karnego, obok wykrycia i pociągnięcia do odpowiedzialności sprawcy przestępstwa, jest uwzględnienie prawnie chronionych interesów pokrzywdzonego.

Pokrzywdzony w polskim procesie karnym nie tylko często jest jedynym źródłem dowodowym, ale przede wszystkim osobą najbardziej narażoną na wszelkie negatywne zjawiska, które mogą pojawić się w związku z toczącym się postępowaniem m.in. na wiktymizację zarówno pierwotną jak i wtórną.

Odnosząc się do uznaniem do szerzenia idei obrony ofiar przestępstwa, ochrony ich uprawnień oraz działalności na rzecz poprawy ich pozycji w postępowaniu karnym, UAM zdecydował się na realizację projektu „Wzmacnianie ochrony praw ofiar – dostęp do pomocy prawnej” współfinansowanego przez Komisję Europejską. Partnerami UAM w realizacji projektu były instytuty i organizacje z Łotwy, Bułgarii oraz Włoch. Głównym celem inicjatywy było zwiększenie świadomości społeczeństwa o prawach i gwarancjach procesowych przysługujących ofiarom przestępstw, co doprowadzić miało do wzmocnienia ich pozycji w toku procesu karnego. Projekt zakładał przeprowadzenie szeroko zakrojonej kampanii informacyjnej. W jego ramach miały miejsce m.in. warsztaty szkoleniowe dla sędziów, prokuratorów, adwokatów oraz policjantów, które odbyły się w Poznaniu w dniach 10-13 lutego 2014 roku. Ich przedmiotem była analiza międzynarodowych norm i praktyki dotyczących dostępu ofiar do wymiaru sprawiedliwości, wdrażania najlepszych praktyk w kontaktach z ofiarami i sposobami udzielania im pomocy, problematyka psychologicznej pomocy ofiarom przestępstw oraz zagadnienie mediacji w procesie karnym. Ponadto odbyły się w Poznaniu i Murowanej Goślinie warsztaty szkoleniowe dla społeczeństwa.

Zwieńczeniem projektu była zorganizowana przez Zakład Postępowania Karnego międzynarodowa konferencja w czerwcu 2014 r. na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Na konferencji zaprezentowano systemy pomocy prawnej w Europie ze szczególnym uwzględnieniem Polski, Bułgarii, Łotwy i Włoch, a także dyskutowano na temat kierunków rozwoju europejskiego systemu pomocy prawnej. W konferencji udział wzięli przedstawiciele środowiska naukowego z całej Europy, praktycy świadczący pomoc prawną na terenie UE, a także studenci z UAM w Poznaniu.

W czasie wystąpień podkreślano znaczenie realizowanego projektu dla wzmocnienia systemu ochrony praw ofiar oraz rozwoju międzynarodowej współpracy między państwami członkowskimi UE. Prof. Paweł Wiliński wskazał największe wyzwania i zalecenia dla europejskiego systemu pomocy prawnej, a Sara Chrzanowska z Komisji Europejskiej skupiła się na unijnej legislacji dotyczącej praw ofiar. Wyzwania związane ze świadczeniem pomocy prawnej ofiarom zostały również ukazane z perspektywy brytyjskiej i hiszpańskiej przez prof. Louisa Taylora z Nottingham i prof. Ágatę Marię Sanz Hermida z Hiszpanii.

Effektem dwuletnich prac nad projektem jest m.in. publikacja, która zawiera raport z przeprowadzonych badań, a także analizę zagadnień dotyczących pozycji pokrzywdzonego w procesie karnym oraz prezentuje możliwe kierunki rozwoju europejskiego systemu pomocy prawnej. Badania przeprowadzono wśród praktyków prawa, zaj-



FOT. AGNIESZKA ORFIN

mujących się świadczeniem pomocy na rzecz ofiar przestępstw – sędziów, prokuratorów, adwokatów i radców prawnych. Pytania miały umożliwić rozpoznanie i ocenienie podstawowych nieprawidłowości w obecnym ukształtowaniu prawodawstwa i praktyki w niesieniu pomocy ofiarom przestępstw w Polsce. Zdecydowana większość respondentów wskazała, że polskie ustawodawstwo zawiera normy płynące wprost z dyrektyw unijnych. Natomiast jedynie nieznaczna większość ankietowanych oceniła istniejący system jako przejrzysty dla ofiar, których prawa zostały naruszone. Aż 41 % badanych uznało, że nie można w tym zakresie pozytywnie ocenić polskiego systemu pomocy ofiarom.

Niemalże wszyscy opiniodawcy ocenili ustawodawstwo krajowe jako zapewniające wystarczające i efektywne formy informowania ofiar o przysługujących im uprawnieniach. Znacząca większość ankietowanych oceniła, że w Polsce funkcjonuje szczególne podejście w kontaktach z ofiarami przestępstwa – głównie ofiar na tle seksualnym, czy ofiar nieletnich. Praktycy zgodnie podali, że przewidzianą w ustawodawstwie krajowym procedurą concyliacyjną pomiędzy ofiarą a oskarżonym jest mediacja, w ramach której ofiara ma pozycję równouprawnioną z oskarżonym strony. Część z respondentów oceniła jednak, że mediacja jest obecnie bardzo rzadko stosowana w postępowaniu karnym.

pozytywnie oceniono zaangażowanie organów państwowych we wdrażanie specjalnych programów dostosowanych do potrzeb poszczególnych kategorii ofiar. Respondenci udzielili jednak bardzo zróżnicowanych odpowiedzi na pytanie dotyczące kursów dla przedstawicieli organów zajmujących się kontaktem z ofiarami. Opiniodawcy nie byli też zgodni co do funkcjonowania jednostek wyspecjalizowanych w kontaktach z ofiarami przestępstw. Relatywnie duża część respondentów podała także, że nie wie o szkoleniach dla osób powołanych do pomocy ofiarom przestępstw. Wnioski zaprezentowane w raporcie z pewnością mogą stanowić podstawę do analizy regulacji i praktyk w państwach UE w zakresie pozycji procesowej ofiar przestępstwa, zmierzając do ich harmonizowania i znalezienia najsukcesywniejszych rozwiązań. Wyniki przeprowadzonych badań przydadzą się też do rozpoznania największych wyzwań systemu pomocy ofiarom w Polsce.

Aleksandra Królikowska, Agnieszka Orfin
Zakład Postępowania Karnego,
Wydział Prawa i Administracji, UAM Poznań

Miś na uniwersytecie

Czy w Poznaniu powstanie muzeum humoru i absurdu? Dyskusję na ten temat postanowili wywołać studenci naszego uniwersytetu. W listopadzie w Collegium Maius urządzili wystawę rekwizytów z kultowych komedii czasów PRL, którą poprzedziły pokazy filmów. Całość zakończyła dyskusja „Kultura masowa PRL dobrem kultury współczesnej?”. Póki co, bo organizatorzy liczą na to, że prawdziwym końcem będzie utworzenie muzeum.

„Awaria też jest jakąś okazją” – tym cytatem z kultowej komedii „Miś” Stanisława Barei nazwano projekt, którego główną częścią była wystawa w Collegium Maius. Projekt to pomysł Marty Trapszo-Drabczyńskiej z Koła Naukowego Obrotu Dziełami Sztuki i Prawnej Ochrony Dziedzictwa Kulturowego „Van Meegeren” (Wydział Prawa i Administracji UAM) realizowany we współpracy ze Studentkim Klubem Filmowym (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM) oraz Markiem Łukowskim – właścicielem kolekcji nieistniejącego muzeum humoru i absurdu.

Lata temu słyszeliśmy, że pewien poznaniak posiada taką kolekcję, jednak przez lata nie zrobiono nic, by gdzieś ją wyeksponować. Dlatego postanowiliśmy skontaktować się z panem Markiem i rozpocząć dyskusję nad tematem, czy kultura masowa PRL jest dobrem kultury współczesnej i czy można ją zamknąć w muzeum – tłumaczy Piotr Lasik, student prawa i prezes koła „Van Meegeren”.

Ekspozycy-bohaterzy filmowi stoją obecnie beczynnie w magazynach na peryferiach Poznania. Tymczasem pomysł na muzeum jest świetny. Muzeum, którego fundamentem są wspomniane kultowe komedie, ukazuje polskie poczucie humoru i absurdalne hasła propagandy tamtych czasów. Takie inwestycje w kulturalne przedsięwzięcia mogą przynieść pozytywne skutki. Na zajęciach analizowaliśmy tzw. „efekt Bilbao”. To hiszpańskie miasto dzięki powstaniu Muzeum Guggenheima zupełnie zmieniło charakter. Dawne przemysłowe miasto przyciąga dziś turystów i prężnie się rozwija. Nasze wnioski były takie, że Poznań ma potencjał, który pozwala na osiągnięcie podobnych sukcesów, choć do tego daleka droga. Kto wie, może muzeum humoru i absurdu właśnie rozpoczęłyby takie zmiany? Poznań ma szansę także na muzeum sztuki współczesnej i, wraz z szeroko zakrojonymi długofalowymi zmianami, w których kultura wiodłaby prym, miasto zmieniłoby się na lepsze – uważa Lasik.

Projekt „Awaria...” rozpoczął pokaz kultowych komedii PRL w Nowym Kinie Pałacowym. Można było zobaczyć „Misia” Stanisława Barei, „Rozmowy kontrolowane” Sylwestra Chęcińskiego i „Kingsajz” Juliusza Machulskiego. Wystawę eksponatów z tych właśnie fil-



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

mów otwarto w Collegium Maius. Do budynku wniesiono głowę słomianego misia z „Misia”. *Cały miś ma 7,5 metra i nie byłby w stanie się zmieścić. By przejść przez drzwi, trzeba było mu zdemontować jeszcze uszy – mówi Lasik.* Miś był pierwszym eksponatem w kolekcji Marka Łukowskiego. Poznański przedsiębiorca kupił go na licytacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na wystawie znalazły się jeszcze m.in. budka telefoniczna z „Rozmów kontrolowanych” czy mydło For You i szuflandia z „Kingsajz”. Na wernisażu wystawy podziwiać można było stojące przed Collegium Maius milicyjnego fiata 125p a goście mogli napić się oranżady ze szklanych butelek, podobnej do tej, którą piło się w okresie PRL. *By przyczynić się przy okazji do poszerzenia zbiorów muzeum, przez okres trwania projektu zorganizowaliśmy zbiórkę gadżetów i pamiątek z czasów PRL pod hasłem „Chcesz zapewnić Misiowi doborowe towarzystwo?” – kończy Lasik.*

O akcji poznańskich studentów napisało wiele lokalnych gazet. Dzięki nagłośnieniu problemu, urzędnicy z Wydziału Kultury Urzędu Miasta obiecali spotkać się z Markiem Łukowskim i porozmawiać o możliwościach współpracy z miastem.

Filip Czekala

Aula koncertowa

▶ Na koniec Roku Andrzeja Panufnika – w 100-lecie urodzin (zmarł w 1991 r.), jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów i dyrygentów naszych czasów, Filharmonia (5. XII) urządziła uroczysty wieczór z obecnością wdowy po artyście, Lady Camilly Panufnik. Solistą był 31-letni Alexander Sitkovetsky, bliski krewny Juliana, laureata Konkursu Wieniawskiego w 1952 r. Młody, wielce utalentowany skrzypek, urodzony w Moskwie, niedawno wraz z Orkiestrą Konzerthaus w Berlinie pod dyr. Łukasza Borowicza, nagrał Koncert Panufnika dla wytwórni płytowej „cpo”. Teraz, wspólnie z poznańskimi filharmonikami pod tą samą batutą, przedstawił z dużym powodzeniem swoją interpretację dzieła. Mimo woli pojawiły się porównania z także – jak odnotowaliśmy miesiąc temu – interesującą propozycją odtworzenia Koncertu przez Krzysztofa Węgrzyna i orkiestrę „Amadeus” pod dyr. Agnieszki Duczmal, prezentowaną na tej estradzie w listopadzie. Nim jednak A. Sitkovetsky zebrał owację za Panufnika i dodał na bis solową Sarabandę z II Partity J. S. Bacha, popisał się pięknym zagranieniem Koncertu G-dur W. A. Mozarta, którego muzykę uwielbiał Andrzej Panufnik. Po przerwie Łukasz Borowicz z filharmonikami dosłownie wykreował najrzadziej wykonywaną II Symfonię Piotra Czajkowskiego, a pożegnał słuchaczy bisem – w postaci powszechnie znanego – Walca z „Śpiącej królowej” Czajkowskiego.

Był to już szósty, doroczny Maltański Koncert Charytatywny. Krzyżem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich odznaczono m.in. Wojciecha Nentwiga, dyrektora Filharmonii, a Nagrodę Feniksa Maltańskiego za szczególny wkład w kulturę chrześcijańską, otrzymał Adam Bujak, fotograf całego życia św. Jana Pawła II.

▶ X Wielką Galę Charytatywną (12. XII) z udziałem solistów i Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych – jak co roku – zorganizowała Fundacja „Mam marzenie”.

▶ 440. Koncert Poznański (13. XII) wykonała tym razem Orkiestra Symfoniczna Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina pod dyktando swego szefa artystycznego Ernsta van Thiela – kolejny polski zespół, prezentujący się w auli UAM na zaproszenie naszej Filharmonii. „*Tren Ofiarom Hiroszimy*” Krzysztofa Pendereckiego otworzył to interesujące spotkanie. Młody, holenderski wirtuoz Hannes Minnaar z polotem zagrał słynny Koncert fortepianowy Edwarda Griega, a po owacji – solowy Nokturn I. J. Paderewskiego. Natomiast szlachetny dźwięk gdańskiej orkiestry i wrażliwość reakcji na batutę dyrygenta – w pełni poznaliśmy w IV Symfonii Ludwiga van Beethovena. Komentował Krzysztof Szaniecki.

▶ Światowej sławy polska śpiewaczka Ewa Podleś była (14. XII) gościem Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus” i pod dyr. Agnieszki Duczmal wykonała Kantatę Josepha Haydna „*Ariadna na Naxos*”. Ciekawy kontrpunkt muzyki barokowej stanowiły XX-wieczne, orkiestrowe „*Metarmorfozy*” Ryszarda Straussa.

▶ Specjalny Koncert Targowy zgromadził (16. XII) kilkuset przyjaciół i sympatyków dr. Andrzeja Byrta, dotychczasowego prezesa Zarządu MTP, który 1 stycznia 2015 r. objął stanowisko ambasadora RP we Francji i Monako. Benefis tego także znanego melomana i mecenasa życia muzycznego poznańscy filharmonicy pod dyr. Łukasza Borowicza wypełnili: Koncertem fortepianowym e-moll Fryderyka Chopina z solistą Jackiem Kortusem, „*Światłem księżycy*” Claude

Debussy'ego w instrumentacji Leopolda Stokowskiego i „*Amerycaninem w Paryżu*” George Gershwina. Przedtem kilku mówców, reprezentantów różnych środowisk – wśród nich rektor UAM, prof. Bronisław Marciniak – opisało faktami i anegdotami wszechstronność zainteresowań i zasług dr. Byrta. Bohater wieczoru z właściwą sobie swadą i umiejętnościami krasomówczymi podziękował za życiowe słowa i nade wszystko za piękną muzykę.

▶ Cykl gwiazdkowo-noworocznych spotkań muzycznych w auli UAM rozpoczęła (20. XII) Poznańska Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna II st. im. M. Karłowicza. Jej uczniowie i pedagodzy jak co roku zaprezentowali pełen wachlarz swoich dokonań, od dzieł J. S. Bacha, W. A. Mozarta, F. Mendelssohna i C. Debussy'ego po standardy jazzowe i kolędy. Wystąpili soliści, zespoły kameralne, chór i orkiestra symfoniczna.

▶ Oratorium na Boże Narodzenie J. S. Bacha, przygotowała (21. XII) z kolei Szkoła Chóralna im. Jerzego Kurczewskiego. Trzy kantaty arcydzieła (I, IV i V) wykonali z Poznańskim Chórem Chłopięcym i Orkiestrą Arte dei Suonatori, soliści: Ruby Hughes, Petra Noskalova, Martin Vanberg i Sebastian Szumski. Dyrygował Jacek Sykulski.

▶ Koncert Marszałkowski (27. XII) w 96. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego wykonała Orkiestra Kameralna PR „Amadeus” pod dyr. Agnieszki Duczmal z solistą Jarosławem Żołnierczykiem (skrzypce) – utworami muzyki polskiej: H. M. Góreckiego, W. Kilara i I. J. Paderewskiego.

▶ Obydwa grudniowe wieczory „Poznańskich Słowników”, (28. XII i 29. XII – ten drugi w ramach 441. Koncertu Poznańskiego), były zwieńczeniem 75. roku istnienia tego światowej rangi zespołu, założonego przez Stefana Stuligrosza. Obecny szef chóru Maciej Wieloch, dedykując pamięci swego mistrza tradycyjne słowicze kołędowanie, postanowił tym razem rozszerzyć program. W jego pierwszej części chór z orkiestrą Filharmonii Poznańskiej i solistami Moniką Mych-Nowicką (sopran) i Patrykiem Rymanowskim (bas) oraz Maciejem Bolewskim (organy), przedstawił fragmenty oratoriów Georga Friedricha Haendla i Jana Sebastiana Bacha, związane z Bożym Narodzeniem. Drugą wypełniły głównie polskie kolędy w znanych opracowaniach J. Maklakiewicza i S. Stuligrosza. Ale na koniec usłyszeliśmy też światowe „przeboje gwiazdkowe” – „*Cichą noc*” i „*White Christmas*” w interesującej aranżacji Mirosława Gałęskiego i z jego udziałem przy fortepianie. Jak zawsze kolędę „*Bóg się rodzi*” śpiewała cała sala, a po życzeniach noworocznych dyr. Wielocha – zabrzmiało Haendlowskie „*Alleluja*”. Ostatni akord jednak należał tym razem do... melomanów, którzy spontanicznie odśpiewali „*Sto lat*” swoim „Słowikom”. Narratorem programu był Krzysztof Szaniecki, który swój życiorys artystyczny przed laty rozpoczął pośród „Poznańskich słowników”.

▶ W wieczór sylwestrowy (31 XII), jeszcze raz estradę auli UAM zajęła Orkiestra Kameralna „Amadeus” ze swą założycielką i szefową Agnieszką Duczmal oraz córką dyrygentki Anną Duczmal-Mróz, także świetnie władającą batutą. Obie panie poprowadziły koncert przebojów operowo – filmowych (od Rossiniego do Kilara) z solistami: sopranistką Iwoną Hossą i skrzypkiem Jarosławem Żołnierczykiem. Słowem łączył Zbigniew Grochal. **(rp)**

Przyroda nocą

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Około 3 tysięcy osób pojawiło się 10 stycznia na Wydziale Biologii UAM. Tego dnia odbywała się czwarta edycja Nocy Biologów. Impreza, która narodziła się w Poznaniu, cieszy się sporym zainteresowaniem w całej Polsce.

W Collegium Biologicum na Morasku kilkudziesięciu studentów oraz naukowcy przygotowali masę atrakcji dla zwiedzających. Każdy znalazł tu coś dla siebie, stąd widok dziadka czy babci z wnuczką czy wnuczką, obok całych grup szkolnych, nikogo nie dziwił. Cieszył natomiast prof. Przemysław Wojtaszka, pomysłodawcę i głównego organizatora ogólnopolskiej „Nocy Biologów”. Jak podkreślał, starają się co roku przygotować coś odpowiedniego dla każdej grupy wiekowej. *Chcemy pokazywać ciekawość otaczającego świata* – tłumaczył prof. Wojtaszek.

Najmłodszy największą uwagę przykuwali do tego, co żywe. Stąd najbardziej przyciągały ich zwierzęta. Co ważne, sporo z nich mogli na Morasku dotknąć. Na ręce brano jaszczurki, ale także węże. W akwariach można było podziwiać z kolei inne gady i płazy, zobaczyć też można było choćby pająki.

Dla wielu osób wizyta na Wydziale Biologii wiązała się z przełamaniem swoich lęków. *Zawsze bałam się węży. Udało się jednak wygrać ze strachem* – tłumaczyła Alicja, studentka Uniwersytetu Ekonomicznego, trzymając na rękach boa dusiciela. Wszystkiemu z boku przyglądał się Jan Kaczmarek, doktorant z Wydziału Biologii, opiekun węża. Jak się okazuje, boa przyciągał głównie kobiety. *Po tej nocy ma sporo fanek* – śmiał się.

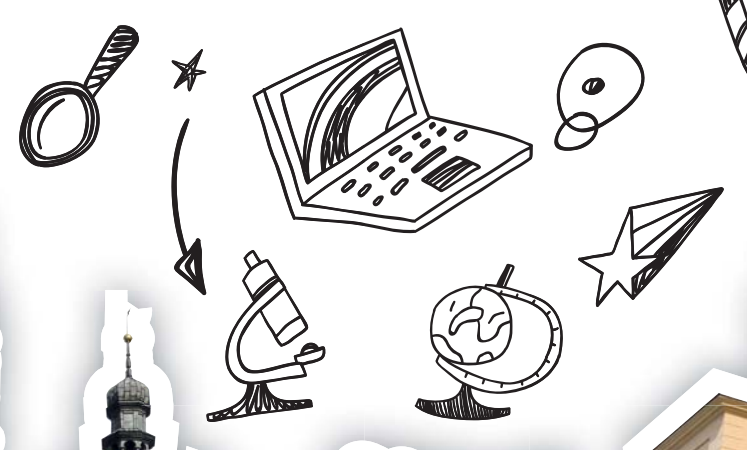

Poza pokazem żywych zwierząt sporym zainteresowaniem cieszyły się nietypowe wykłady i warsztaty. Dowiedzieć podczas nich można było m.in. o życiu ssaków nocnych, ale też o nocnym życiu małpiatek, poznać można było budowę kleszczy i ich funkcjonowanie a także poznać bliżej muchę.

Wydział Biologii jednak nie tylko fauną, ale też florą stoi. Podczas imprezy odwiedzający wydział mogli dowiedzieć się, jakie rośliny trują, które leczą, a które walczą z owadami. O tym, jak nauki przyrodnicze wykorzystywane są w kryminalistyce dowiedzieć można było się z popularnych wykładów z serii „CSI – Kryminalne zagadki Wydziału Biologii”. Do popularnych telewizyjnych programów nawiązywał też jeden z konkursów – „Wirusowe Jeden z Dziesięciu”. Formuła przypominała słynny teleturniej prowadzony przez Tadeusza Sznuka, a każdy kto wziął udział w tym konkursie mógł liczyć na drobny upominek, a najlepsi – na nagrody. *Tegoroczną Noc Biologii na UAM wyróżniał długi ciąg konkursowy. Dotąd mieliśmy 1-2 konkursy, teraz trwały one niemal przez całą imprezę. Na tle kraju wyróżnia nas z kolei fakt, że za około 80 proc. tego co dzieje się pod czas naszej Nocy Biologów, odpowiedzialni są studenci, w większości członkowie Koła Naukowego Przyrodników, najstarszego koła naukowego w Polsce* – kończy prof. Wojtaszek.

Filip Czekala

GRAND TOUR – POZNAJ SAMEGO SIEBIE! – II edycja

6 DNI, 12 UCZESTNIKÓW, MNÓSTWO CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ



Wygraj udział
w warsztacie
rozwojowym
i wyjedź z nami
2 marca
do Krakowa

 **Santander**
UNIVERSIDADES

Program „Grand Tour – poznaj samego siebie!” realizowany jest przez Bank Zachodni WBK w ramach **Santander Universidades**.

Zgłoś się na:

bzwbk.pl/GrandTour

Bank Zachodni WBK

 **Grupa Santander**

Finał II edycji „Grand Tour – poznaj samego siebie!” odbędzie się w dniach 2-7 marca 2015 r. w Krakowie. W programie mogą wziąć udział studenci uczelni należących do Santander Universities. Regulamin oraz szczegóły dotyczące programu dostępne są na bzwbk.pl/GrandTour. Stan na 19.01.2015 r.